



ROMOWIE W CZORAJ I DZIŚ

Elżbieta Alina Jakimik

ROMOWIE

Koczownictwo, osiadły tryb życia
– wybór, konieczność
czy przymus?



Wydawca:
Związek Romów Polskich
z siedzibą w Szczecinku

Instytut Pamięci i Dziedzictwa Romów
Oraz Ofiar Holokaustu
ul. Wyszyńskiego 32
78-400 Szczecinek
tel/fax: 094 37 250 98
e-mail: rom.ch@pro.onet.pl
www.romowie.com

Publikacja została zrealizowana przy pomocy finansowej
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

ISBN
978-83-928142-8-3

Nakład:
300 szt.

Druk:
Zakład Poligraficzny „TEMPOPRINT” ul. Harcerska 2
w Szczecinku

Elżbieta Alina Jakimik

ROMOWIE

**Koczownictwo, osiadły tryb życia – wybór, konieczność
czy przymus?**

Szczecinek 2009

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
1. Akcja przymusowego osiedlania - reakcja środowiska romskiego	9
2. Próba zdefiniowania pojęcia koczownictwa Romów	13
3. Plemiona romskie	23
3.1. Lowarii	23
3.2. Keldelarii	27
3.3. Karpacka Roma	31
3.4. Sinti	40
3.5. Polska Roma	45
4. Podsumowanie	47
Bibliografia	49

WSTĘP

Niniejsza praca nie wyczerpuje poruszonych tematów, jest tylko skromnym zasygnalizowaniem i zapowiedzią dalszej kontynuacji. Środowisko romskie żyjące równocześnie z innymi grupami etnicznymi, na tle społeczeństwa polskiego podlega tym samym procesom socjologicznym i dlatego świadomie pomijam sprawy, będące opisem ogólnym występujących w społeczeństwie polskim. Jako zwolenniczka procesów integracyjnych w szerokim tego słowa znaczeniu, zauważam i pragnę podkreślić, konieczność zainicjowania i kontynuacji integracji wewnątrz romskiej – międzyplemiennej. Świadomie podkreślam zagrożenia tych procesów, co być może okaże się pomocne dla działaczy na rzecz środowiska romskiego w podnoszeniu służebnej roli organizacji, działających na rzecz Romów jako obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

1. Akcja przymusowego osiedlania - reakcja środowiska romskiego

Teoretycznie za datę graniczną zmieniającą sytuację Romów w Polsce, należałoby przyjąć 24 marzec 1964 roku, ale praktycznie pomimo represyjnego charakteru zarządzeń towarzyszących, nie spełniła żadnej pozytywnej roli, jakiej jej twórcy sobie przypisywali. Pomimo zaangażowania znacznych sił i środków, nawet pod względem policyjnym, nie zdołano osiągnąć nic, poza demonstracją siły, co w państwie totalitarnym nie było żadnym sukcesem. Akcja ta miała między innymi odizolować od pozostałych Romów, ludzi uznawanych przez władzę państwową, za szczególnie wrogich procesowi produktywizacji Romów, czyli tak zwanych przywódców taborowych. Podaję fragment pisma archiwalnego, który jest dowodem błędnego wzorca określającego stosunki społeczne wewnątrz taborowe cyt. „...*istnieje jeszcze duże zacofanie (ogół cyganów to analfabeci), w poszczególnych taborach panuje ustrój, w którym widoczne są szczątki dawnego systemu patriarchalnego. Na czele każdego taboru stoi wójt, ponadto istnieje jeszcze tzw. „król:”, sprawujący władzę zwierzchnią nad wszystkimi cyganami. Charakterystyczny jest fakt, że cyganie piastujący wszelkiego rodzaju funkcje wykorzystują je w celu wyzyskiwania swych podwładnych!*”.

Nie zawsze jednak tak zwani wójtowie, dysponenti książek meldunkowych danego taboru, cieszyli się autorytetem w swojej grupie i mieli jakikolwiek wpływ na zachowania pozostałych członków swojej grupy. Dla celów porównawczych przeprowadziłam wywiad z byłym koczownikiem Karolem Parno Gierlińskim z plemienia Sinti, z którego wynika zupełnie odmienna interpretacja, niż w cytowanym dokumencie urzędowym. Zapytałam: z materiałów archiwalnych wynika, że wójtowie, przywódcy taborowi przez władze byli uznawani za przeciwników osiedlenia Romów i torpedowali wysiłki ówczesnych władz? - cyt. „*jest to zupełne nieporozumienie, bez podania definicji, kogo ówczesna władza uznawała za wójta, bo oficjalnie za wójtów w oczach MO i urzędów uznawano dysponentów tzw. książek taborowych, czyli książek meldunkowych, aktualizowanych w każdym nowym miejscu pobytu. Nie przekładało się to automatycznie na jakiegokolwiek umocowania środowiskowe takiego wójta. Najlepiej określa to, powtarzane w taborach porzekadło „że taki, czy inny, może być wój-*

¹ Komenda Główna Milicji Obywatelskiej Warszawa, Nr pisma EE-349/55 z dnia 6 kwietnia 1955 r.

Notatka w sprawie paszportyzacji ludności cygańskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

tem dla swojej żony, a nie dla taboru”. Generalnie tabory zorganizowane były z ludzi absolutnie wolnych, ewentualnie powiązanych rodzinie z innymi członkami taboru i pojęcie władzy, jako takiej w taborze nie istniało. Zgodnie z tradycją romanipenu, decyzję o pewnych ważnych istotnych dla wszystkich członków danej grupy, podejmowała wspólnie, demokratycznie, starszyzna taborowa albo nestor, którejs z rodzin. Pod określeniem „starszyzna” rozumiem dosłownie, to jako ludzi w wieku starszym. Nie było przymusu pozostawania permanentnie w tej samej grupie taborowej, ani też nikt z powodu odejścia z jednego taboru i przejścia do drugiego, nie ponosił żadnych konsekwencji moralnych, a tym bardziej prawnych, niezależnie o jakim prawie byśmy myśleli. Autentycznymi autorytetami, których decyzje, rady były realizowane i to też na zasadzie dobrowolności, byli ludzie otoczeni szacunkiem, który był wyznacznikiem ich godnego życia i osobistych mądrości. Już jak widzisz pomiędzy takim, jak wymieniłem autorytetem, a posiadaczem książki taborowej istniała zasadnicza różnica, zupełnie nie styczna do rozumienia przez władze pojęcia wójtów”.

Jak wynika z tych dwóch odmiennych interpretacji, podjęte przez władze działania oparte na błędzie w samej definicji struktur taborowych, nie mogły być skutecznym działaniem, bo dotyczyły wzorców według nie istniejącej skali.

W 1964 roku funkcję strażnika prawa obyczajowego dla grupy Polska Roma pełnił Śero Rom Feluś². Z polecenia władz państwowych Feluś i jego otoczenie byli inwigilowani, natomiast dwaj pozostali, a też o znacznym autorytecie w środowisku romskim Niny i Rupuno, bez żadnych problemów zamieszkali razem z pozostałymi członkami swoich taborów. Niny zamieszkał w Wągrowcu, a Rupuno osiedlił się w Jarocinie. Na potwierdzenie tego cytuję notatkę służbową spisaną na okoliczność donosu złożoną do Wydziału II Służby Kryminalnej w Warszawie³ „dnia 10.09.67 do tut. Oddziału zgłosił się Cygan (EP), który między innymi powiadomił mnie że: od końca grudnia 1966r do chwili obecnej w mieszkaniu Kazimierza Kwiatkowskiego PS /Felek/? sędzia polskich Cyganów nizinnych/zam. w pow. Kutnowskim zbierają się wójtowie taborów cygańskich i radzą nad sposobem przeciwstawienia się akcji osiedleńczej. Posiedzenia wójtów cygańskich odbywają się przy okazji rozstrzygania różnych sporów wyini-

² według nazewnictwa Polska Roma, Strażnik prawa obyczajowego.

³ IPN MSW II 24471

kających między Cyganami. W grudniu w dwa lub trzy dni po świętach u /Felka/ zebrało się około 70 Cyganów, a w dniu 6.VI.67r., około 30. W tym czasie był tam obecny również cygan /EP/” W odniesieniu do powyższego dokumentu cytuję fragment wywiadu z K.G., któremu zadałam pytanie: a jednak dysponenci książek meldunkowych spotykali się u Felusia? cyt. „Przed wszystkim informator milicyjny nie określa kogo on nazywa wójtami taboru, nastąpiło w tej notatce dowolne zinterpretowanie ludzi posiadających autorytet w swoim środowisku, nazywając ich wójtami, co automatycznie wprowadza w błąd sporządzającego tą notatkę, czego przyczyną było proste niedomówienie. Bo gdyby przy określeniu miejscowości pochodzenia danych „wójtów” podawał ich dane personalne, to okazałoby się, że kto inny jest uznawany przez miejscowe władze za wójta tamtej grupy. Mogło się zdarzyć w nielicznych przypadkach, że byłyby to dane zbieżne. „Felus” nigdy nie ubiegał się o usankcjonowanie swojej społecznej funkcji, jaką pełnił w środowisku romskim, jednocześnie był wtedy największym autorytetem moralnym dla Polskiej Romy, nawet dla obserwatora zewnątrz było widoczne, że różni Romowie, z różnych stron Polski przyjeżdżają do niego ze swoimi sprawami. Automatycznie stał się celem obserwacji różnych służb w tym policyjnych, dlatego nie dziwię się, że w pewnym momencie zwerbowali donosiciela w jego najbliższym otoczeniu. Jako, że sam nie uczestniczyłem w opisanych zdarzeniach, trudno też mi potwierdzić lub zaprzeczyć, że taki był przebieg opisanych spotkań. Nie wykluczam, że ta relacja jest zgodna z prawdą. Negatywny stosunek „Felusia” do przebiegu i wykonania akcji przymusowego osiedlania, wynikał z jego pełnej wiedzy na temat losów poszczególnych rodzin, rodów i pojedynczych osób, które tą akcją zostały objęte. Przymusowe osiedlanie, poza zakazem koczownictwa i osadzeniem Romów, czasem w warunkach uwłaczających elementarnym zasadom bytowania ludzi, musiało wywoływać u niego protest i zwyczajny ludzki sprzeciw. Jako człowiek świątły logiczne, że się buntował przeciwko ewidentnej niesprawiedliwości i łamaniu praw człowieka. Dla przykładu podam fakt, że krótko po akcji przymusowego osiedlania pojechałem do Strzelina (obecne woj. dolnośląskie) i tam wręcz metaforycznie zasiedlono Romami budynek po byłym więzieniu, a jako mieszkania służyły im cele więzienne z pełnym „wyposażeniem” tzn. kraty w oknach, drzwi z ciężkimi zasuwami i więzienne „kible” zamiast ubikacji. Drugi przykład dotyczący innej grupy, a mianowicie Lowarów, z okresu nieco wcześniejszego, też wy-

woływał w środowisku romskim bulwersację i wskazywał jak dalece władze lekceważą poszanowanie godności ludzkiej i życia ludzkiego. Po taborach krążyła opowieść, jak to w okresie zimowym wyrzucono pod gołe niebo rodziny romskie, w wyniku czego podobno zamarzyły dzieci i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności. Mam na myśli zdarzenie z końca lat 50 na terenie Łodzi. Wiedzę na ten temat posiadał też „Feluś” i miał świadomość, że poprzez osiedlenie, Romowie pozostaną na łasce i nielasce urzędników”.

Na ostatnie zdania zacytowane przez udzielającego wywiadu przytoczę dokument archiwalny prawdopodobnie dotyczący wspomnianego zdarzenia cyt „...przesyła w załączeniu zażalenie Antoniego Łakatosza..., ...przed rozpatrzeniem odwołania przez Komisję Lokalową Wydział Kwaterunkowy zarządził przymusowe usunięcie 6 rodzin z grupy A. Łakatosza (razem 38 osób w tym 6 mężczyzn, 6 kobiet, 26 dzieci)... wyraziła ona zgodę na przeprowadzenie eksmisji... Cyganie zostali wykwaterowani w dniu 15.IV.1955r. do lasu Tuszyńskiego i pozostawiono w lesie Tuszyńskim, część z nich zdołała się pomieścić w swoich wozach. ...W dniu 18.VI. br. cyganie zostali z powrotem przekwaterowani na poprzednie miejsce zamieszkania... wg uzyskanych informacji od cyganów... zmarło dziecko 4-miesięczne ob. Tabaczek na zapalenie płuc. Wśród wysiedlonych były dwie kobiety w ciąży...⁴”.

⁴ Generalna Prokuratura Warszawa, Nr pisma III SK 88/2/56 z dnia 30 sierpnia 1956 roku.

2. Próba zdefiniowania pojęcia koczownictwa Romów

Zanim przejdę do omawiania poszczególnych grup romskich, spróbuję dokonać analizy porównawczej, pomiędzy encyklopedycznym pojęciem koczownictwa, a tym co uznawano jako koczowniczy tryb życia i przypisywano jako cechę własną środowisku romskiemu.

Koczownictwo encyklopedyczne :

1. *Koczownictwo - tryb życia, polegający na ciągłej zmianie miejsca zamieszkania, charakterystyczny dla ludów zbieracko – łowieckich i pasterskich*⁵.
2. *Koczownik – człowiek prowadzący nieosiadły, wędrowny tryb życia; nomada*⁶
3. *Nomada – członek pasterskiego i zbieracko – łowieckiego ludu prowadzącego koczowniczy tryb życia, obecnie głównie w Azji, Afryce i Australii, przen. człowiek zmieniający często miejsce pobytu, prowadzący nieosiadły tryb życia; koczownik, wędrowiec, tułacz*⁷.

Humorystycznie Polska Roma, w szczególności ród Berników powtarza własną definicję przyczyny koczownictwa: „*człowiek nie drzewo, korzeni nie zapuszcza*⁸”.

Przyczyny przemieszczania się Romów były następujące:

- a) brak możliwości stałego zamieszkania (brak mieszkań, nietolerancja – niechęć do Romów),
- b) handel obwoźny (drobne wyroby rzemieślnicze),
- c) handel końmi,
- d) usługi rzemieślnicze (kotlarstwo, kowalstwo, cyrkowcy),
- e) zaszłości historyczne (ksenofobia, czasami posunięta do granic absurdu, poniższe dokumenty archiwalne, mogłyby stanowić scenariusz filmu pełnego paradoksów, ale, że opisują zdarzenia rzeczywiste, są jakby śladem tragedii ludzkich i metaforą losów Romów we współczesnej Europie, aby w pełni oddać sytuację opisywanych ludzi cytuję te dokumenty prawie w całości z niewielkimi skrótami „...w dn. 22.IV.br. przez punkt graniczny Stolpce- Kołosowo przejechała z Rosji sowieckiej do Warszawy grupa cyganów w ilości 80 osób, rzekomo obywateli rumuńskich na podstawie zbiorowej wizy

⁵ Mała Encyklopedia PWN, pod red. D.Kalisiewicz, 1999, s.378.

⁶ Słownik Języka Polskiego, PWN, Warszawa 1988, tom I, s. 946.

⁷ Ibidem, tom II, s. 387.

⁸ zgodnie z przekazem K. Brzozowskiego.

tranzytowej, udzielonej przez Konsulat R.P. w Leningradzie z terminem ważności 5 dni oraz wizej wyjazdowej sowieckiej. Po przybyciu do Warszawy mieli uzyskać w Konsulacie Rumuńskim prawo wjazdu do Rumunii, oraz dalsze wizej tranzytowe polskie, jednak Konsulat Rumuński ich za obywateli rumuńskich nie uznał i na wjazd do Rumunii zezwolenia odmówił...,wydało nakaz wysiedlenia takowych z granicy Polski do ZSSR, jako nie posiadających prawa pobytu w Polsce. Z powyższej grupy 5 rodzin cygańskich w ilości 21 osób skierował do Stołpców celem wysiedlenia do ZSSR..., ...polecającym Posterunkowi P.P. dokonania wysiedlenia. Zgodnie z powyższym poleceniem Komendant Posterunku P.P. dworca kolejowego w Stołpcach odtransportował przestanych cyganów pociągiem polskim do ZSSR. Jednak po przybyciu do stacji granicznej sowieckiej Niegorełoje, powrócił z powrotem do Stołpców. Dalsze próby wysiedlenia wymienionych przez granicę zieloną nie odniosłyby pożądanego skutku, bowiem władze sowieckie bezwzględnie odrzuciłyby ich z powrotem, prócz tego wymieniona sprawą zainteresowało się Poselstwo Polskie w Moskwie na skutek interwencji władz sowieckich, iż rzekomo władze polskie przerzuciły do ZSSR. „bandę nieznaną im osób” ...wysiedlenie dokonane przez zieloną granicę dałoby pretekst do odwetu władzy sowieckiej, któryby ze swej strony mógłby przerzucić na teren Polski znacznie więcej niepożądanych elementów. Cyganie tymczasowo zostali umieszczeni w wagonach przy stacji kolejowej w Stołpcach..., ...przymusowe zatrzymanie bandy w Stołpcach pociąga za sobą konieczność żywienia tak dużej grupy osób, na co ani Starostwo, ani Województwo nie posiadają odpowiednich funduszy. Ponadto niemożność usunięcia niepożądanych przybyszów z terenu Rzeczypospolitej wywołuje konieczność osiedlenia takowych, chociażby czasowo w granicach Państwa. W związku z powyższym uważam za konieczne usunięcie ich z terenu powiatu W-wa Granicznego w głąb kraju, gdzie jako element b. niepewny, skłonny do kradzieży i t. p. powinni oni być izolowani, względnie mocno ograniczeni w swobodzie ruchów do czasu wysiedlenia bądź do Z.S.S.R. bądź do Rumunii ⁹”.

⁹ Urząd Wojewódzki Nowogródzki Bp. I 1420 z dnia 4 maja 1929 r. MSW Warszawa IV AP 104189/3

Urządник Starostwa Grodzkiego Warszawa – Praga szczegółowo charakteryzuje przybyłą grupę Romów cyt. „Dnia 22 kwietnia 1929r. zostałem powiadomiony o przybyciu na Dworzec Wschodni cyganów w liczbie od 65 do 80 osób..., ...wszyscy cyganie w liczbie 80 przyjechali z Z.S.S.R. z Leningradu w celu zmiany paszportów rumuńskich, których termin wyekspirował od 10 lat i w celu uzyskania zezwolenia na powrót do Rumunii. Po bliższym przejrzeniu dokumentów zostało ustalone, że wymienieni cyganie, zamieszkują w Z.S.S.R. od 25 lat, utracili obywatelstwo rumuńskie, że w Konsulacie Polskim w Leningradzie legitymowali się paszportami rumuńskimi, których termin upłynął w roku 1917, i że na zasadzie tych paszportów konsul polski w Leningradzie wystawił im wizy tranzytowe na przejazd przez Polskę do Rumunii z ważnością 5 dni. Odpisy wizy i paszportów przekładam. Oczywiście rzeczą jest, że w tak krótkim czasie cyganie nie mogli uzyskać obywatelstwa rumuńskiego i znaleźli się w warunkach bez wyjścia. Chcąc przyspieszyć sprawę, zwróciłem się telefonicznie do poselstwa rumuńskiego z prośbą o załatwienie sprawy obywatelstwa cyganów w czasie możliwie najkrótszym, lecz spotkałem się z kategoryczną odmową. Konsul rumuński zakomunikował mi, że w myśl istniejących u nich przepisów, o ile obywatel rumuński w ciągu 10 lat jest po za granicami państwa i nie utrzymuje z Rumunią żadnego kontaktu, traci obywatelstwo. Z uwagi na to, że cyganie są dla nich niepożądani, mowy być nie może, aby mogli uzyskać obywatelstwo rumuńskie. Z chwilą otrzymania cytowanej odpowiedzi wyraźną rzeczą było dla mnie, że wymienieni cyganie nie będą mogli wyjechać z Polski w drodze legalnej, a pozostawienie ich byłoby sprzeczne z ustawą o ruchu cudzoziemców, wobec czego pozostał mi jeden środek, a mianowicie – usunięcie ich w drodze przymusowej do Z.S.S.R. W tym celu wszystkich omawianych cyganów zgrupowałem na podwórzu domu Nr 51 przy ul. Grochowskiej i przedsięwziąłem kroki celem odrzucenia ich do Z.S.S.R. Część wymienionych Cyganów przyjechało z Grochowa na Żoliborz do cygańskiego obozu, w którym przewodzi wójt Kwiek i tu zatarła po sobie ślady. Donoszę przy tym, że sam Kwiek doskonale wiedział o tym, gdzie są owi cygani, lecz nie chciał tego ujawnić przed władzą. Dopiero na skutek usilnych poszukiwań przez 26 Komisariat P.P. udało się odnaleźć ukrywających się cyganów, którzy byli ulokowani w sąsiedztwie z obozem Kwieka. Dnia 28 kwietnia 1929 roku 20 cyganów skierowałem do posterunku pogranicznego w Stołpcach z prośbą o odrzucenia ich do Z.S.S.R

i z warunkiem, że pod żadnym pozorem nie mogą być wpuszczeni z powrotem do Polski. W odpowiedzi na depeszę moją posterunek pograniczny w Stołpcach odpowiedział, że cygani zostali odrzuceni z Z.S.S.R i, że na tym odcinku nie uda się odrzucić cyganów powtórnie. Pozostali cyganie przy ul. Grochowskiej 51 rozchorowali się, pooddawali paszporty adwokatowi, pozawierali najrozmaitsze transakcje, co wpłynęło na wstrzymanie ich odtransportowania. Dopiero z chwilą wycofania od adwokata paszportów i po orzeczeniu lekarskim, że chorzy cyganie mogą udać się w dalszą podróż, mogłem drugą partię cyganów w liczbie 28 przesłać do dyspozycji Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Wymienieni cyganie byli przekazani do dyspozycji Wojewodzie w Krakowie z następujących względów:

1) nie posiadali żadnych paszportów, ani dokumentów podróży.

2) stwierdzili, że do Polski przyjechali za wizami i paszportami cyganów rumuńskich, z którymi nic wspólnego nie mają,

3) paszporty i wizy były im wydane na rodzinę Michejów i paszporty te wraz z wizami porwali po przyjeździe do Polski,

4) stwierdzili, że są rodziną Kwieka, że pochodzą z woj. Krakowskiego pow. Brzesko i że w roku 1913 wyjechali do Rosji. ...Postępowanie takie wywołuje także uwagi, że konsulaty obsadzone SA przez nieodpowiednie jednostki, albo nieodpowiednie jednostki urzędują w kraju. Z takim zarzutem spotkałem się w sprawie cyganów, w sprawie Hawranka i w wielu innych sprawach, których ze względu na przedawnienie nie mogę przytoczyć Streszczając powyższe sprawozdanie, donoszę, że Konsulat Polski w Leningradzie wystawił wizy tranzytowe w dniu 19 kwietnia 1929r., że wizy te wystawione były niezgodnie z ustawą o ruchu cudzoziemców, że wizy wystawione były na paszportach nieważnych, że prócz wizy tranzytovej polskiej na paszportach nie było żadnej innej wizy, że te były udzielone nie pojedynczej osobie, a całej grupie cyganów, podobno aż 300 osobom ¹⁰”.

Wplątani w machinę biurokratyczną, Romowie chcieli wyjaśnić rzeczyswą przyczynę i mechanizmy, jakimi się posłużyli, aby się znaleźć na terytorium Polski, co wyjaśniają w piśmie cyt. „Do Pana Komisarza Rządu na m.st. Warszawa- podanie Michaja Marko, wójta rumuńskich cyganów, przybyłych z Rosji, zam. przy ul. Grochowskiej Nr 51: Jesteśmy obywatelami rumuńskimi i przed trzema tygodniami przyjechaliśmy z Rosji do Pol-

¹⁰ Starostwo Grodzkie Warszawa- Praga, Nr II-34/c/29 z dnia 25 maja 1929 roku do Komisariatu Rządu m.st. Warszawy Wydział Bezpieczeństwa Publicznego.

ski na zasadzie paszportów, wydanych przez Konsulat Rumuński z wizami Konsulatu Polskiego i władz sowieckich. Przyjechało nas 8 rodzin i w dwa dni po przyjeździe policja zabrała wszystkie nasze dokumenty, których do tej pory nam nie zwrócono i znajdują się one w Starostwie Grodzkim Warszawa-Praga. W dodatku policja część naszych rodzin wysłała do innych miast Polski, a mianowicie do Grodzieńki na pograniczu Rumunii i do innych miast, rozdzielając mężów od żon i dzieci od ojców. Wszyscy więc jesteśmy w położeniu bez wyjścia, nie mamy z czego żyć, bo bez dokumentów nie możemy zarobkować, już trzy tygodnie tułamy się po Warszawie nie wiedząc co ze sobą począć, a Starostwo Grodzkie nie zwraca nam naszych dokumentów. Chcieliśmy jechać do Japonii, Konsulat Polski zgadza się na wydanie nam wiz, lecz nie mamy paszportów. W ogóle jeżeli nie uzyskamy prawa pobytu w Polsce wyjechalibyśmy gdzieś zagranicę, a tak, nie mając dowodów, nie możemy się ruszać z miejsca, a przede wszystkim nie możemy zarobkować. Jesteśmy kotlarzami, moglibyśmy znaleźć pracę, część cyganów Rumunów mieszka w Polsce już od dłuższego czasu, moglibyśmy z nimi pracować, lecz w takich warunkach, w jakich się znajdujemy, bez dokumentów, nie możemy nic uczynić. Wobec powyższego, zwracamy się do Pana Komisarza Rządu na m.st. Warszawę z uprzejmą prośbą :O łaskawe zwrócenie nam naszych dokumentów i zezwolenie nam, oraz rodzinom naszym, które razem z nami, przyjechały, a obecnie znajdują się w innych miastach polskich, na zamieszkiwanie w Warszawie. Zaznaczamy, że część naszych odesłano do Stołpiec, Rosja ich z powrotem przyjąć nie chciała, odesłano do Grodzieńki, narażono nas przez to na straty, rodziny nasze, a mianowicie żony i dzieci na trudy podróży z miejsca na miejsce, a wszystko bez winy z naszej strony, chcemy bowiem tylko uczciwie pracować i mieszkając w Polsce nikomu chleba nie zabierzemy. Mamy więc nadzieję, że Pan Komisarz Rządu na m.st. Warszawę podanie nasze przychylnie rozpatrzy raczy i zezwoli na sprowadzenie rodzin naszych do Warszawy i na pobyt w Warszawie, oczekujemy łaskawej decyzji. Nadmieniam również, że w razie potrzeby możemy powołać się na referencje obywateli polskich¹¹”

Oto cytaty w jaki sposób fortelem rozwiązano problem „Wykonując re-skrypt z dnia 18 lipca 1929. Nr. A.P. 10418/5 donoszę, że stosownie do polecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 4 maja 1929. Nr 16/10

¹¹ Biuro Podawcze Komisariatu Rządu Miasta Stołecznego Warszawy, BP 4829/29, 13 maja 1929 r.

przesłał Starosta powiatowy w Stołpcach Staroście powiatowemu w Horodence grupę cyganów, składającą się z 20 osób celem ułatwienia im przekroczenia granicy do Rumunii. Cyganie ci przybyli do Horodecki w dniu 8 maja 1929r. i już w nocy tego dnia usiłował Starosta horodelski wysiedlić ich w Serafińcach do Rumunii. Cyganie wzbraniali się wracać do Rumunii i podnieśli krzyk na granicy, tym zaalarmowali rumuńska straż graniczna nie dopuściła ich na terytorium rumuńskie. Wobec tego, czynność straży rumuńskiej na odcinku powiatu horodelskiego została przez ten incydent znacznie wzmożona, wydałem zarządzenie przesunięcia cyganów na obszar powiatu śniatyńskiego i wysiedlenie ich na tym odcinku terytorium rumuńskie, co też skutecznie w dniu 21 maja 1929r. w nocy z tym, że zamiast 20 cyganów wysiedlono do Rumunii tylko 1,8 gdyż 2 zdołało wymknąć się i prawdopodobnie uciekło do grupy cyganów w obrębie Województwa Tarnopolskiego. Zaznaczam, że zamiarem cyganów, przesłanych w obręb powiatu horodelskiego, było dostanie się do Japonii, wobec czego eskortujący ich posterunkowi P.P. zostali odpowiednio poinstruowani i oświadczyli cyganom, iż ci właśnie znajdują się na granicy japońskiej i wkrótce ją przekroczą. Cyganie uwierzyli w to i przekraczając granicę nie podnieśli żadnego krzyku. Nadto w dniu 22 maja 1929r. wysiedlonych zostało do Rumunii na odcinku powiatu śniatyńskiego pięciu cyganów z grupy tarnopolskiej, którzy przybyli do Śniatyna, celem odszukania cyganów, skierowanych ze Stołpiec do Horodecki. Razem więc wysiedlonych zostało do Rumunii 23 cyganów. Usunięcie tych 23 cyganów do Rumunii pociągnęło za sobą pewne koszty ¹²”.

Całemu temu zdarzeniu towarzyszyła wymiana korespondencji pomiędzy Urzędami różnego szczebla. Uznałam, że warto to zacytować, ponieważ dokumenty te oddają, nie tylko formalny, ale często osobisty stosunek urzędników do Romów. Rozmowa prowadzona telefonicznie cyt. „...-tu nacz. wydz. bezp. dr przyborowski – cześć-!, w sprawie juzogramu ldz 10418:/ap – w sprawie cyganów decyzja wysiedlenia 60 ludzi do sowietów jest wręcz niemożliwa do wykonania, ponieważ sowiety natychmiast odzruca z powrotem- proponuje i odtransportowanie całej bandy na granice rumuńską celem przerzucenia do Rumunii – u nas są nie bywale trudności

¹² Wydział Bezpieczeństwa Publicznego Stanisławów, Nr. B.P.2425/Cu/29 z dnia 31 lipca 1929 do MSW dn. 3 VIII 1929 r.N.Dz.10418/6-R AKT No a.P.10418/5 - Cyganie z Rosji Sowieckiej – usunięcie z Polski.

w razie przerzucenia jednego tylko człowieka i często zdarza się za jednostka taka przerzucona jest kilkanaście razy dostający w końcu kula, bądź to od straży sowieckiej, bądź to od naszej proszę o odpowiedź jak najszybciej! – czy pan zna ta sprawa?, Czy nie można przerzucić również przez zielona granica? – właśnie o tym mowie bo przecież oficjalnie sowieety już odmówiły przyjęcia – przez zielona granice wręcz niemożliwe -! ?, a czy na odcinkach innych województw – poleskie i wołyńskie też niemożliwe?, o ile wiem to i tam są ciężkie warunki?, należy sprawdzić czy rzeczywiście nie można ich przerzucić na innych odcinkach – jeżeli to niemożliwe nawet przez zielona granice należy zastosować Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych o ruchu cudzoziemców paragrafzduje się bo mowie napamiec.26 P tj. wydać formalne decyzje o wydaleniu i wyznaczyć miejsce przymusowego pobytu do czasu wykonania tej decyzji – odpisy wydanych decyzji przesłać MSW ze sprawozdaniem, dlaczego odrzucenie do Rosji okazało się niemożliwe to MSW rozpocznie interwencje dyplomatyczna -miejsce przymusowego pobytu wyznaczy na kresach wschodnich, będziemy starać się ich przerzucić – proszę o ile można skierować nast. partie do wojewody wileńskiego, żeby stamtąd ich przerzucić? -dobrze – w razie wyznaczenia miejsca przymusowego pobytu należy pilnować, żeby z niego nie wychodzili i nie rozeszli się po kresach, -trudno nie mają co jeść?, -starosta musi się zaopiekować- postanowienie rozporządzenie Ministra jest wyraźne- odsyłanie cyganów do granicy rumuńskiej byłoby nie celowe, bo daleko, drogo i nie ma pewności czyby Rumuni ich przyjęli.- w każdym razie byłoby taniej i mniej kłopotu granica rumuńska jest słabo strzeżona przerzucanie tutaj potrwa trochę dłużej. Skierowanie bandy do granicy rumuńskiej jest niewskazane jeszcze dlatego, że Rumunii na pewno odrzuca ja do polski i znowu byłby kłopot co z nią robić. O przerzuceniu do Rosji nie ma mowy, ponieważ są to ludzie z rodzinami, z bagażami i oświadczyli, że nie pojedą do Rosji dobrowolnie, ale trzeba przerzucić ich siłami- ponadto przerzucenie do Rosji większej ilości nie da się zrobić, bo będą odrzuceni z powrotem a w dodatku sowieety jako represje mogą do nas zastosować przerzucenie swoich żulików i Brodziak – dla nas gorzej - ponownie proponuje odstawienie ich partiami do granicy rumuńskiej tym bardziej, że niektórzy mają przedwojenne zaświadczenia, że są obywatelami rumuńskimi - proszę jeszcze dziś dać odpowiedź z jakich pieniędzy pokrywać ich żywienie?, odpowiedzi na to daje – artykuł 11 – rozporządzenia o cudzoziemcach i budżet MSW – artykułem lu-

dzi nie nakarmię, pieniędzy nie ma, artykuł nie będzie pilnować cyganów, którzy mogą mi na powiecie narobić dużo kradzieży i innych przestępstw - z polecenia pana wojewody komunikuję, że przerzucenie i do Rosji jest nie możliwe i wykluczone? Czy w budżecie nie ma przewidzianych wydatków na te wypadki? Mowa o budżecie województwa, względnie starostwa? Starostwo Warszawa Praga informowało, że cyganie ci maja większe zapasy dolarów, czy nic o tym panu naczelnikowi nie wiadomo?, - w budżecie samorządowym nie przewidziano że konsulat wyśle nam 60-ludzi – takiej gotówki nie ma – nasze budżety są bardzo słabe o dolarach nie wiem, ponieważ się ich pilnuje, więc oni krzyczą jeść – do pieniędzy się nie przyznają, -panie naczelniku !! O ile mi wiadomo, kosztą odstawienia siebie wraz z konwojem z warszawy do granicy pokryli ci cyganie – starostwo na to nie wydało grosza – więc może by starosta jeszcze zbadał kwestie pieniężną? Wszystko będziemy robić i robimy tylko proszę o życiowe zarządzenie, które by jak najszybciej ta kwestie rozwiązało¹³”.

W związku z tak obszernym materiałem archiwalnym, dotyczącym deportacji postanowiłam dokonać analizy z wiedzy pisanej, a opinią środowiska romskiego na wymieniony temat. Zwróciłam się do Baro – Szero¹⁴ plemienia Lowarów Janusza Kopacza o zapoznanie się z tekstem i wyrażenie zdania cyt. „*Opisane tam są losy ludzi z plemienia Keldelarii, nie była to jednostkowa sprawa. Keldelarii przed I Wojną Światową wyjeżdżali do Rosji za poszukiwaniem pracy w zakresie kotlarstwa, przeważnie w dużych ośrodkach przemysłowych. W wyniku wybuchu wojny, a potem rewolucji mieli trudności z wyjechaniem z terytorium ZSRR. Zrozumiałe jest, że pod pozorem powrotu do Rumunii, próbowali się przedostać na terytorium Polski, bez zamiaru kontynuowania dalszej wędrówki. Równoległe z terytorium Rumunii duże grupy Keldelarów, przeważnie spokrewnionych z Kwiekami uciekali do Polski. To, że twierdzili, iż chcą pojechać do Japonii, było tylko wybiegiem w ich mniemaniu dyplomatycznym, bo doskonale wiedzieli odległości dzielące Polskę od tego azjatyckiego kraju*”.

Przepraszam, moje pytanie, ale jednak na tą Japonię dali się nabrać, bo jak z dokumentów wynika, za pierwszym przekroczeniem granicy rumuńskiej wszczęli alarm i zostali przez straż graniczną zawróceni, przy podejściu drugim uwierzyli jednak, że się znajdują już na terytorium Japonii. Tak

¹³ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Nr A.P. 10418/2/R AKT Nr a.P.10418/1z dnia 07 maja 1929 roku.

¹⁴ Sędzia Obyczajowy

zrozumiałam? cyt. „*Dzięki uprzejmości polskich władz, którzy ich przeprowadzili przez zieloną granicę, poznali bezpieczne przejście, z którego mogli wielokrotnie później korzystać i na pewno po jakimś czasie w znacznej większej grupie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej powrócili. Wzbogaceni o informację, że nie należy formalnie, zgodnie z prawem potwierdzać swojego pobytu*”¹⁵.

Porównując definicję encyklopedyczną z motywacją zmiany pobytu przez Romów, okazuje się, że tylko w jednym punkcie są styczne, a mianowicie zmiana miejsca pobytu, z tym tylko wyjątkiem, że Romowie podejmowali wędrówki sporadycznie¹⁶ i nie zawsze to dotyczyło wszystkich członków plemienia rodu lub rodziny.

Samo pojęcie koczownictwa jest błędnie interpretowane, ponieważ w czasach po Drugiej Wojnie Światowej, Romowie w Polsce nie prowadzili całorocznego koczownictwa, a ci którzy mieszkali w wagonach mieszkalnych, rzadko kiedy zmieniali bez ważnego powodu miejsce pobytu.

Pod pojęciem wagony mieszkalne, określano przystosowane do całorocznego pobytu wozy typu wóz cyrkowy, czy też pochodzące przeważnie z demobilu, pomieszczenia na kołach typu barakowóz. Największe osiedla takich domów na kołach prawie do końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku były we Wrocławiu (grupa Jurko – Czurko Łakatosza), Szczecinie (grupa Jozsko-Kopacz), trochę wcześniej zamienione na budynki mieszkalne tego typu pomieszczenia w Warszawie na Raszynie (grupa Petro- Jerzego Bobrowskiego), także w Warszawie na Gocławiu (grupa Bobo- Brzezińskiego), oraz w Lublinie (grupa Łacego- Michaja). Pojedyncze wagony mieszkalne były własnością Romów w Pruszkowie, tam mieszkała rodzina Romów serbskich, którzy znaleźli się w wyniku powojennej wędrówki ludów na terytorium Polski - Poznaniu, Krakowie i w prawie każdym większym mieście. W takim przypadku trudno mówić o całorocznym koczownictwie, a co najwyżej o posiadaniu mieszkań tymczasowych. Opisane powyżej wozy-wagony mieszkalne zamieszkiwali Romowie z grupy

¹⁵ Wywiad z Baro – Szero Januszem Kopacz

¹⁶ wyjaśniam – skoro istniały sprzyjające warunki, Romowie chętnie przechodzili na osiadły tryb życia np. do czasów współczesnych pozostały wielotysięczne osiedla romskie na Bałkanach, których czas założenia datuje się od czasów Cesarstwa Bizantyjskiego. Rzemieślnicy romscy otwierali swoje warsztaty w miastach, osadach lub wsiach i w wyniku prześladowań, niekorzystnych dekrétów lub wojen zmuszani zostali do wędrówek. Wynika z tego, że takie koczownictwo nie było wyborem, lecz sytuacją wymuszoną.

Lowarii, ewentualnie Kełdelarii, trudniący się pobieleniem kotłów i taki rodzaj mieszkania był bardzo wygodny i zapewniał rzemieślnikom stały kontakt z rodziną. Nawet trudno to uznać za wyjątkowość takiego mieszkania przez Romów, ponieważ tysiące polskich pracowników różnych firm mieszkało wtedy w podobnych warunkach, z tym, że Romowie mieszkali całymi rodzinami.

3. Plemiona romskie

3.1. Lowarii

Wyodrębnić należy z tych powiedzmy „wagonowych Romów” grupę Chaładytka Lowarii¹⁷, przybyłych do Polski z terytorium ZSRR. Doskonale znali oni system komunistyczny i potrafiliby się w nim znaleźć. Krążyła anegdota po taborach¹⁸, jak to kompletny analfabeta Stopa, zdawał egzamin mistrzowski w zawodzie kotlarza-sam egzamin ze znajomości zawodu zdał, bo się na tym znał od dziecka, ale kiedy poddany został egzaminowi z przedmiotów wymagających znajomości alfabetu i matematyki, szanse jego zmalowały do zera. Wtedy to Stioipa na koniec egzaminu wykrzyknął: niech żyje towarzyszu Stalin! I co? zdał.

Następną specjalizacją rosyjskich Lowarów, szczególnie po 1952 roku było organizowanie spółdzielni kotlarskich cyt. „...*Cyganie zamieszkujący na stałe na terenie m. Warszawy nie trudnią się wróżbiarstwem lub żebractwem, trudnią się natomiast zawodowo pobielaniem kotłów i innych naczyń, pracując indywidualnie, względnie jako zrzeszeni w spółdzielni pracy „Nowe Życie”; ...jeżeli chodzi o większe skupisko stale osiadłych Cyganów wymienić należy grupę złożoną z 63 osób, zamieszkałą w Raszynie. Członkowie tej grupy zatrudnieni są w spółdzielni „Romen” specjalizującej się w produkcji blaszek do papiaków i suszarek kuchennych...*”¹⁹

Powstawały jak grzyby po deszczu Nowa Droga, Romen, Nowe Życie i inne w Lublinie, Warszawie, Łodzi i w wielu miastach. W notatce służbowej charakteryzującej środowisko cygańskie, znajdujące się na terenie miasta województwa warszawskiego PWRN Nr D 947/S/XXI z dnia 16 sierpnia 1963 roku czytamy: „*Brzeziński utworzył własną spółdzielnię pod nazwą „Nowe Życie” zajmującą się pobielaniem kotłów i innych naczyń. Warsztat spółdzielni zorganizowany został w jednym z pomieszczeń obok budynków mieszkalnych, w sposób bardzo prymitywny, ale za to niezależny od administracji polskiej*”.

Ówczesne władze od gminnych do centralnych włącznie z przychylną życzliwością odnosiły się do „socjalistycznej postawy” Romów, zrzeszają-

¹⁷ Rosyjscy Lowarzy

¹⁸ Relacja Karola Parno Gierlińskiego

¹⁹ Komenda Główna Policji Obywatelskiej L.dz.AD-873/63 z dnia 27 sierpnia 1963 roku

cych się w spółdzielniach. Zostały uruchomione znaczne środki, aby udzielić wsparcia „porzucającym koczujący tryb życia”. A oni jako, że nigdy nie koczowali, łaskawie pozwalali się przekonać i wszyscy byli zadowoleni. Nawet kilku członków spółdzielni wstąpiło do PZPR, chociaż byli i tacy, którzy mieli legitymacje partyjne jeszcze wystawione w ZSRR.

Dla władz był to sukces polityczny i ideologiczny, ale sami Romowie odnosili z tego bardziej wymierne korzyści. Na temat Spółdzielni kotlarskich i konfliktów romskich K. G. relacjonuje *„cyna była surowcem reglamentowanym, a spółdzielnia otrzymywała ją w ilościach znacznie przekraczające potrzeby własne. Sam handel cyną już zapewniał pewne nierejestrowane dochody. Sami spółdzielcy, poza oficjalną pracą świadczyli usługi kotlarskie na własny rachunek, nie musieli się martwić o surowiec. Fakt wykonywania stałej pracy, a co się z tym wiąże otrzymywania co miesięcznych poborów, stanowił doskonałą pralnię i legalizację posiadanych majątków. Dodatkowo i przynoszący nie małe dochody, był też handel zaświadczeniami, potwierdzającymi zatrudnienie Romów w wieku poborowym, co umożliwiało uniknięcie wcielenia do wojska. Z takiej pomocy skorzystał też między innymi znany piosenkarz romski (Sylwester M.K.). Zatrzymywani przez milicję członkowie spółdzielni za nielegalny wówczas handel odzieżą, przeważnie po interwencji prezesa zostawali zwolnieni. Raz tylko zdarzyła się większa wpadka i kilku spółdzielców z Raszyna, w tym sam prezes Petro (Jerzy Bobrowski) trafili do aresztu. Chodziło o handel samochodami sprowadzanymi poprzez ambasadę izraelską. Ale dzięki interwencji wszechwładnego Komitetu Centralnego PZPR sprawę zatuszowano. Bardzo wcześnie, bo kilka lat po wojnie, pomiędzy liderami lowarskimi dochodziło do konfliktów, przyczyną był przede wszystkim podział wpływów na danym terytorium. Nieraz konflikty te miały wręcz kabaretowy przebieg. Łacy i Petro początkowo zamieszkali w Lublinie i stosunki pomiędzy nimi można, by uznać za poprawne. Ale młodszy i energiczny Petro coraz śmielej, zdaniem Łacego, sobie poczynał. Nawiązywał znajomości, wydawał huczne przyjęcia i rósł w znaczenie. Znosił to cierpliwie Łacy, ale pewnego dnia miarka się przebrała. Postanowił raz na zawsze pozbyć się rywala. Wtajemniczeni mówili, że w tle były też, wspólne amory do niczego sobie lublinianki, ale to tylko domysły. Któregoś dnia, jeszcze przed świtem, wozy zamieszkałe przez Petro i jego grupę otoczyli funkcjonariusze lubelskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Na polecenie Łacego wozy dokładnie obwiązano drutem kolczastym, wraz*

z znajdującymi się wewnątrz i załadowano na pociąg. Tak Petro wbrew swej woli znalazł się w Warszawie. Zapytany o to, popadał we wściekłość, ale nigdy nie podał swojej wersji tego zdarzenia²⁰”

Równocześnie, kiedy rosyjscy Lowarzy organizowali spółdzielnie kotlarskie, pochodzący z tej samej grupy muzycy zorganizowali, zawodowy zespół estradowy przy Estradzie Krakowskiej, nawiązując do formuły moskiewskiego teatru Romen. Muzykujące rodziny Iszkiewiczów, Madziarewiczów, Stefanowiczów i Wiśniewskich utworzyły znany i popularny zespół Roma. Zespół ten zmieniał kilka razy opiekuna, ale zawsze działał pod egidą Estrady, zmieniały się tylko miasta. Ostatnim opiekunem Romy była Estrada Poznańska, aż do czasu kiedy to znaczna część zespołu nie powróciła do Polski z występów w Finlandii, ale to już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Zwróciłam się do byłej pracownicy Estrady poznańskiej Pani A.M. o uzupełnienie mojej informacji cyt. *„poza tym Kierownikiem muzycznym był słynny żydowski klesmer Leopold Kozłowski z Krakowa, opiekunem z ramienia Estrady był Wiktor Feldman. Rzeczywiście ta grupa muzyczna składa się przede wszystkim z ludzi pochodzących Chaładytka Lowarii”*.

Dlatego trudno członków tej grupy nazywać koczownikami, bo ich przejściowa mobilność wynikała z chęci znalezienia odpowiedniego miejsca stałego pobytu, a nie z zamiłowania do koczownictwa.

W miarę możliwości, legalnie i skoro nie było innej drogi, nielegalnie, rosyjscy Lowarzy wyemigrowali do USA, oraz bardzo licznie do Szwecji. Ze sprytem tak charakterystycznym dla nowo europejczyków, potrafili w nowej ojczyźnie zorganizować swoje życie według reguł tam obowiązujących. Taka umiejętność łatwej adaptacji w nowym środowisku, nie wynika z ich romskiego pochodzenia, lecz jest ewenementem kulturowym typowym do metamorfozy całego pokolenia, niezależnie od narodowości, określanego w nieodległej przeszłości mianem homo sowietikus.

Poza wymienioną już grupą Chaładytka Lowarii istniały równoległe, pokrewne do niej odmiany tego plemienia Sasytka Lowarii, czasami nazywani Nemczytka Lowarii i jakby Lowarzy bez przymiotnika. Tą oraz te grupy charakteryzowało to, że koniecznie musieli mieć naczelnika z urzę-

²⁰ Relacja Karola Parno Gierlińskiego

dowego nadania. Aby uzyskać taki dokument, poszczególni pretendenci na szefa stosowali różne metody, do donosicielstwa włącznie. Zachowały się w tradycji i archiwach przekazy o niecznych postępkach, tego lub drugiego watażki cyt. „...moim zdaniem koniecznie należy, żeby przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej pracował przedstawiciel cyganów, któryby zajął się zagadnieniem i osiedlaniem cyganów. W moim pojęciu wolno cyganowi zająć takie stanowisko.

Zaznaczam, że ten przedstawiciel powinien by wybrany przez Władze Polski Ludowej, tylko nie przez cyganów, dlatego, że jeżeli cyganie wybiorą przedstawiciela, to postarają się wybrać wygodnego na swoją stronę, aby nie zdradzić cygańską tajemnicę. Ten przedstawiciel będzie współpracował z Woj. Wydz. Społ. Administracyjnym i Terenowymi Władzami, gdzie znajdują się osiadłe grupy cyganów, również z kierownikiem grup cygańskich i grupami. Wśród grup znajdują się starzy tradycyjni agitatorzy, którzy przeszkadzają w akcji osiedleńczej i wychowawczej. Koniecznie trzeba ich wykryć i uniemożliwić rozpowszechnianie wśród młodzieży starych szkodliwych tradycji..... gorąco proszę o łaskawe i jak najszybsze rozpatrzenie w/w podania i wydanie pozytywnej odpowiedzi. Jednocześnie proszę o udzielenie mi audiencji na szczególniejszego naświetlenia całokształtu w/w sprawy. Przedstawiciel będzie miał oficjalny dostęp do wędrownych cyganów z którymi będzie mógł nawiązać kontakt i wyjaśnić akcję wychowawczo-osiedleńczą²¹”.

Pismo to jest tak skonstruowane, że jego autor w podtekście proponuje samego siebie, na ewentualnego kandydata, godnego zajęcia proponowanego stanowiska.

Powyższy dokument jest potwierdzeniem, że poszczególni watażkowie nie kierowali się, ani prawem obyczajowym, ani dobrem ogółu społeczności romskiej, chodziło im tylko o uzyskanie z nadania urzędowego władzy nad swoimi współplemieńcami, bo według prawa obyczajowego, jak też norm, którymi się kierowali Romowie, wybierając rzeczywistych swoich liderów obyczajowych, oni nie mieliby szans. Dlatego chwyтали się wszelkich środków od przekupstwa do donosicielstwa włącznie.

²¹ PWRN Warszawa, Nr L.dz. SA. I-15/14/56 z dnia 6 sierpnia 1956 roku

3.2. Keldelarii

Podobnie wyglądała sytuacja wśród pokrewnego Lowarom plemienia Keldelarii. Nawet bardziej czytelna jest ta sytuacja właśnie u Keldelarów i ma ona swoje historyczne podłoże. Mianowicie Keldelarii na ziemi polskie masowo przybyli w pierwszej połowie XIX wieku z Rumuni cyt. „...*Na inwazję Kelderaszów złożyło się z pewnością wiele czynników. Do 1856 roku Cyganie byli w ziemiach rumuńskich niewolnikami kupowanymi i sprzedawanymi przez bojarów. W 1845 roku w dziennikach bukareszteńskich ukazało się ogłoszenie oznajmujące, że synowie i spadkobiercy zmarłego serdara Niki z Bukaresztu wystawiają na sprzedaż 200 rodzin cygańskich*”²².

Tam w kraju wyjścia, przez prawie trzysta lat byli niewolnikami i stanowili przedmiot handlu, co w ówczesnej Europie było ewenementem. Dla każdego niewolnika zostanie nadzorcą nad pozostałymi, oznaczało nie tylko surogat władzy, ale też pewną niezależność i wymierne korzyści. Pomimo uzyskania wolności i dużej swobody, na terytorium podzielonej zaborami Polski pozostała u nich jakby skaza mentalnościowa - potrzeba posiadania dokumentu potwierdzającego prymat nad grupą.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku nad pozostałymi Keldelarami, tak bogactwem, jak umiejętnością pozyskiwania przychylności władz państwowych różnego szczebla, dominowała rodzina Kwieków. Nie zadawała już ich zwykle wójtowanie potwierdzone dokumentem, ale w 1937 roku naczelnik rodu Janusz kazał się koronować na stadionie w Warszawie, mianując się królem wszystkich Cyganów w Polsce cyt. „...*szopka koronacyjna urządzona była na szeroką skalę, z wykorzystaniem wszelkich środków rozgłosu. W tym czasie zdarzały się dość liczne wypadki zamknięcia na śmierć biedaków cygańskich w śniegach. Polityka dyskryminacji, spychania Cyganów w nędzę i pozostawiania ich w dzikiej, prymitywnej ciemności, zatuszowana została wobec opinii publicznej koronacyjnym widokiem cyrkowym*”²³. Co prawda korona była z tombaku i takie też było jego królowanie.

Niesławnym kontynuatorem tej chęci posiadania władzy nad Romami, okazał się w czasie okupacji hitlerowskiej kolejny członek tej rodziny Rudolf Kwiek. Ten nie tylko zapragnął władzy, ale możliwości decydowania

²² J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985, s. 81.

²³ *Ibidem*, str.101.

o życiu i śmierci swoich pobratymców, poszedł na jawną współpracę z Gestapo. Jego działalność jest szczegółowo udokumentowana. Ale pomimo, że informacje o zbrodniczej działalności wymienionego Rudolfa były znane, członkowie tej rodziny w okresie PRL nadal walczyli o uzyskanie władzy nad pozostałymi Romami, z bardziej lub mniej osiągniętym sukcesem.

Po II wojnie światowej walka o władzę z nadania, zaczęła się od nowa, tak jakby zapomniano o całej tragedii losów ludzkich w okresie okupacji. Na Śląsku już w pierwszych latach powojennych grupa Romów, stosując stare niechlubne metody rozpoczęła starania o uzyskanie przychylności władz i przywództwa nad Romami. Z zażenowaniem i zdziwieniem przeczytałam dokument następującej treści. Oto jego obszernie fragmenty „...*Niniejszym upraszam o przyznanie mi praw przywództwa wszystkich obozów cygańskich na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej*²⁴” ... *Na poparcie swego wniosku przekładam: 1. Oświadczenie Starostwa Powiatowego w Pszczynie z dnia 23.5.1946r. - Starostwo zaświadcza na podstawie znajomości stanu rzeczy że Ob. Balasz Józef, urodzony dnia 5 maja 1912r., w Polsce, pow. Rybnik, przed wojną zamieszkały w Ćwiklicach, pow. Pszczyna, przez około 10 lat, jest pochodzenia cygańskiego narodowości polskiej i co do jego zachowania się pod każdym względem moralnym i politycznym Starostwu nic ujemnego do wiadomości urzędowej nie doszło. Ojciec jego, również Balasz Józef, brał udział w III Powstaniu Śląskim i zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*²⁵, 2. *Odpis pisma Urzędu Wojew. Śląsko Dąbrowskiego z 29.10.1945r. - Załatwiając podanie z dnia 10.9.1945r. Urząd Wojewódzki Śląsko-Dąbrowski zawiadamia, że nie podnosi żadnych zastrzeżeń, co do objęcia przez Obywatela przywództwa wszystkich obozów cygańskich, znajdujących się na terenie tut. województwa. Równocześnie Urząd Wojewódzki, przyjmuje do wiadomości oświadczenie Obywatela, że wszelkie zarządzenia władz administracyjnych i bezpieczeństwa publicznego będzie wykonywał z całą sumiennością i rozciągnie odpowiednią kontrolę nad obozami cyganów*²⁶. *Śląsko- Dąbrowski Urząd Wojewódzki przyznając, podpisanemu prawo przywództwa wszystkich obozów cygańskich*

²⁴ Starostwo Powiatowe Rybnik, dnia 21 kwietnia 1947 r. Do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie. Dotyczy: Bałusz Józef – Kelderalii, przewodca cyganów na Województwo Śląsko-Dąbrowskie, Ćwiklice, pow. Pszczyna, MAP Nr 797.

²⁵ Starostwo Powiatowe Pszczyna. Sp. VII/a/33/46, dnia 23.V.1946r – Zaświadczenie.

²⁶ Urząd Wojewódzki Śląsko-Dąbrowski, Wydział Społeczno-Polityczny Katowice, dnia 29.10.1945r Nr Sp.IV.118/9/45, Bałusz Józef, kierownictwo obozami cygańskimi.

na terenie Województwa, przeprowadził przez Urząd Bezpieczeństwa dochodzenia, które wypadły dla wnioskodawcy w każdym kierunku korzystnie. Konkurentem dla wnioskodawcy jest niejaki Kwiek, mający teren działalności na północ od Warszawy, który jednak jak się to okazało, w czasie okupacji miał współpracować z okupantem. Gazety doniosły nawet o jego aresztowaniu. Ojciec wnioskodawcy zginął w Oświęcimiu, spalony przez okupanta. Wnioskodawca przyrzeka, iż wszelkie zarządzenia władz administracyjnych i Bezpieczeństwa Publicznego wykonywał będzie z wielką starannością i rozciąganie odpowiednią kontrolę nad obozami cygańskimi. 3. Zaświadczenie P.P.S z dnia 12.3.1946 roku - Nazwisko i imię Bałasz Józef, Data urodzenia 1912, Wykształcenie - Zawód: robotnik, Miejsce zatrudnienia: obóz cygański, Miejsce zamieszkania: Pszczyna, Wyżej wymieniony jest kandydatem na członka Partii z miejscowości Pszczyna²⁷. 4. Zaświadczenie Posterunku M.O. w Głucholazach z 31.8.1946 roku - Do Polskiego Banku Narodowego w Warszawie - Dnia 31.VIII.46r o godzinie przedpołudniowej król cyganów ob. Bałasz Józef ofiarował 2,000 (dwa tysiące) złotych tut. Posterunkowi M.O. za wyjaśnienie sprawy między rodem cygańskim. Tutejszy posterunek M.O. pieniądze te przekazuje na cel narodowy Odbudowy Warszawy. Wraz z oryginałem pokwitowania przesyłamy do Polskiego Banku Narodowego w Warszawie²⁸. Zaświadczenie gminy Wilchwy pow. Rybnik z 23.7.1947 roku – Poświadczam, że cygan Józef Bałasz urodzony dnia 5 maja 1912r w Połomi pow. rybnickiego i zamieszkały w Wilchwach nie posiada żadnej grupy niemieckiej listy narodowej. J. Bałasz jest mi osobiście znany jako gorący patriota polski odbył służbę w wojsku polskim. Następnie brał czynny udział przy oswobodzeniu Zaolzia przy pierwszej grupie operacyjnej. Brał również udział w wojnie Polsko niemieckiej i został ranny. Ze względu na jego niezłomne przywiązanie i dobry charakter polski należy go traktować jako uprzywilejowanego. J. Bałasz utracił ojca i dwie siostry w obozie koncentracyjnym i wrócił z obozu w Płaszowie²⁹. 6. Pokwitowanie Związku Uczesz. Walki o Demokrację z 29. 3.1947 roku – Kwit, Bałasz Józef urodz. 5 maja 1912 roku, kierownik Taboru Cygańskiego zamieszkały tymczasowo w Rybniku, złożył w tutejszym sekretariacie Zw. Ucz. Walki. Zb. O Niep i Dem gdzie mieści się

²⁷ Polska Partia Socjalistyczna, Wojewódzki Komitet, Katowice, dnia 12.III.1946r, Tymczasowa Legitymacja Nr 205 dla kandydata na członka Partii.

²⁸ Posterunek M.O. Głucholazy, dn. 31.VIII.46r.

²⁹ Poświadczanie, Naczelnik Gminy Wilchy pow. Rybnik, dnia 23 lipca 1945 r.

Zarząd Powiatowy na ręce sekr. Pielczyka, Węgrzyka Jan i Jankowiak komendanta Milicji w Wielopolu. 10000 zł (dziesięć tysięcy zł) na poczet budowy sztandaru wyżej wymienionego Związku. Za co z góry- Sekr. Powiatowy – dziękuje fundatorowi³⁰. 7. Protokół t.j. zaświadczenie Józefa Majewskiego z 8.4.1947 roku, Zaświadczenie Kata Feliksa z 8.4.1947 roku, Zaświadczenie Barbińskiego Józefa z 8.7.1947 roku – 3 zaświadczenia są takiej samej treści, więc publikuję tylko jedno oświadczenie - Barbiński Paweł zamiesz. tymczasowo w Rybniku, urodz. 1928 r wójt II, gminy cygańskiej - zeznaje w Związku Ucz. Walk. Zb. o Niep. i Dem. Zarząd Powiatowy w Rybnik co następuje: Jestem wójtem gminy cygańskiej i przyłączamy się w całej pełni do zeznania Majewskiego Józefa. Znam osobiście Bałusza Józefa zamieszkałego tymczasowo w Rybniku cygana jako dobrego polaka, który podczas okupacji był przez okupanta gnębiony jako polak cygan i ja w miejscu przysięgi zeznaje, że Bałusza Józefa wysunął jako króla cyganów nasz Obóz cygański mieszczący się obecnie tymczasowo w Rybniku. Pozwalam sobie nadmienić, że króla naszego proponują inni cygani a zatem narodowości rumuńskiej nazywa się Kwiek, który jest Rumunem i gnębił naszych polskich cyganów razem z okupantem.

Jestem wójtem cygańskiej gminy moim życzeniem i wszystkich cyganów polskich jest, żeby został naszym królem Bałusz Józef jako dobry Polak i dobry człowiek, który nas cyganów dobrze pielegnuje i stara się naszą młodzież w zawodach kotlarskich wyuczyć. Proszę Obywatela Notariusza o uwiarygodnienie mojego podpisu³¹.

Po analizie wyżej wymienionego dokumentu wynika, że w szybkim czasie po zakończeniu działań wojennych na nowo podjęto kontynuację walki o prymat (łączy się z odpowiednimi profitami) nad zamieszkujący na terytorium Polski Romami. Narzędziami były takie metody, jak współpraca z Urzędem Bezpieczeństwa, przekupstwo, wstępowanie do partii, które to metody przez prawo obyczajowe u wszystkich grup skazywały by tak postępującego Roma na skalenie³². Stąd wniosek, że Bałusz nie tylko miał się z prawdą w kontaktach z władzami, ale okłamywał własne środowisko. Dodatkowo informacja na temat Rudolfa Kwieka, była jakby argumentem uzyskania w pełni władzy nad społecznością romską. Zapytałam Karola Parno Gierlińskiego o opinię na temat w/w dokumentu i podobnych cyt.

³⁰ Związek uczestników Walki Niepodległość i Demokrację Oddział w Rybniku, Rybnik dnia 29, marca 1947r.

³¹ Protokół, Rybnik, dnia 8 kwietnia 1947r, Repertorium notarialne numer 650/47

³² Skalenie – wykluczenie środowiskowe

„Romowie koczownicy pochodzący z grup Polska Roma, Sinti, a nawet znaczna część Lowarów, kiedy w taborze zjawiał się taki mianowany przez władze „gubernator romski” nikt nie traktował go poważnie, dochodziło do sprzeczek, w najlepszym przypadku, a często bójek. Taborzy z zasady omijały takie miejscowości, w których panoszyli się ci „króle”, „prezesi” lub „naczelnicy, jak zapowietrzane i różnymi metodami przekazywaliśmy sobie wiadomość, aby uważać, bo tam przebywa grupa donosicieli”

Jednocześnie poza przywódcami z nadania urzędowego, właściwie obok, tylko na użytek wewnątrz środowiskowy-romski tworzyli tak Lowarzy jak Kełdelarzy drugą władzę tą z autentycznego wyboru, władzę sądowniczą. Wokół takich ludzi jak Moro, Joszka, Jurko, potem Pika Janusz, otoczonych szacunkiem i znanych z mądrości życiowej skupiali się ludzie, aby zasięgnąć porady, względnie poddawali się ich osądowi w sprawach spornych wewnątrz środowiskowych. Powoli zaczęło zanikać znaczenie z urzędowego nadania watazków, a Romowie usankcjonowali obowiązujące do dziś społecznie akceptowane stanowisko sędziego-strażnika tradycji Baro Szero.

Pomimo, że wyżej wymieniona grupa, w nie znacznej tylko części i w ograniczonym czasowo do miesięcy letnich, prowadziła wędrowny tryb życia, należy w dalszym opisywaniu uwzględnić ją w kategoriach Romów o tradycjach koczowniczych.

3.3. Karpacka Roma

Bardzo problematyczne jest rozpatrywanie tradycji koczowniczych w przypadku Romów z południowo wschodniej Polski, tak zwanych Bergitka Roma. Generalnie zakłada się, że Romowie z tej grupy, od chwili przybycia na ziemię polskie, nie prowadzą koczowniczego trybu życia, nie znane im są zasady romanipenu³³ i są jakby romską enklawą wpisaną w barwną mozaikę góralszczyzny.

W sprawozdaniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Nr pisma SA 10/15/57 do Komitetu Centralnego P.Z.P.R. Komisji K.C. ds. narodowościowych w Warszawie czytamy cyt. *„Zasadniczo na terenie województwa, poza Oświęcimiem, mamy do czynienia z Cyganami prowa-*

³³ Romanipen – prawo obyczajowe

dzącymi osiadły tryb i to przeważnie od kilku pokoleń, np. w powiecie nowosądeckim, nowotarskim i limanowskim, gdzie są największe ich skupienia, mówią, że mieszkają tam z dziada i pradziada. Mają swoje domki, są bardzo przywiązani do tych okolic i nie można ich namówić, aby wyjechali na ziemie zachodnie i poprawili sobie warunki bytowe, bo zwłaszcza niektórzy z nich, chociaż mają własne domki, ale są bardzo małe i prymitywne pomieszczenia a rodziny cygańskie bardzo liczne”.

W sposób nie zamierzony, wcale nie w wyniku badań etnograficznych, ale z najprymitywniejszych pobudek politycznych, za czasów PRL podzielono Romów zamieszkujących tereny górskie od krakowskiego po wschodnie Bieszczady na trzy kategorie:

1. Ulubieńców „władzy ludowej”, najbiedniejszych mieszkańców podkrakowskich gór, nazywając ich „cygańskim proletariatem”. Zasiedlono nimi kilka bloków w Nowej Hucie i faktycznie ci pracowici, biedni przeważnie brukarze łatwo, chociaż nie bez pewnych, powiedzmy, problemów eksploatacyjnych mieszkań, zintegrowali się z resztą mieszkańców tej „perły” industrialnej nowego ustroju. Ich los na pewno uległ poprawie, a że nie mieli zahamowań wynikających ze znajomości romskiego prawa obyczajowego, wykonywali wszystkie prace, nawet te, które dla Romów przestrzegających to prawo do dziś są zakazane. Łatwo, czasami też z wyrachowania poddawali się indoktrynacji, co od czasu do czasu było pozytywnie nagłaśniane przez misjonarzy socjalizmu, jako wzór do naśladowania dla pozostałych, tych wędrownych i nie posłusznych Romów.

...skoro już mowa o pracy Cyganów, to trzeba też powiedzieć, że są i wartościowi pracownicy, którzy zdobyli odznaczenia przewodników pracy i zostali wyróżnieni różnymi odznaczeniami zwłaszcza na terenie Nowej Huty. Np. Gil Walenty w Nowej Hucie, obecnie zamieszkały w Jurgowie pow. Nowy Targ, który zdobył tytuł przewodnika pracy oraz odznaczenie państwowe³⁴...

2. Następną grupą chociaż mówiącą niejednokrotnie tym samym dialektem co pierwsi, też pochodząca z gór, żyjąca w tak samo trudnych warunkach, została już potraktowana odmiennie i z całą bezwzględnością.

³⁴ PWRN Kraków Nr pisma 10/15/57

A mieli po prostu zwyczajnie pecha- mieszkali w tej części gór, które zamieszkiwały też grupy Łemków, Bojków i innych niepokornych nowej władzy etnicznych Rusinów, na dodatek związanych, względnie podejrzanych o sympatie z Ukraińską Powstańczą Armią.

Z dnia na dzień wyludniono bieszczadzkie wsie i osady, przy okazji represje nie ominęły mieszkających tam Romów. Tym to sposobem romscy górale, osiedleni zostali w województwach koszalińskim, szczecińskim, zielonogórskim, wrocławskim i olsztyńskim. Zatrudniano ich przeważnie w państwowych Gospodarstwach Rolnych jako robotników. Potomkowie tych Romów żyją do dziś w pozbawionych obecnie jakichkolwiek perspektyw wsiach po PGR - owskich w okolicach Kożuchowa, Słupska, Gorzowa, Szczecina, Koszalina i setkach innych, w warunkach poniżej minimum przetrwania biologicznego. Niektórym, przeważnie tam, gdzie trafili razem ze swymi bieszczadzkimi sąsiadami, udało się zupełnie zasymilować i obecnie takie wsie jak pod Szczecinkiem - Gwda Wielka, stanowią monolit etniczny. Na przestrzeni lat powstały małżeństwa mieszane i w świadomości dzieci, wnuków a nawet prawnuków przesiedleńców, ich romskie pochodzenie jest bardziej rozpatrywane w kategoriach rodzinnej legendy, aniżeli rejestracji faktu. Właśnie Gwda Wielka, wieś położona niedaleko Szczecinka, może stanowić laboratoryjny przykład losów Romów przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”. Wieś ta leży na trasie Miastko a Szczecinek, dalej na Koszalin. Tam też często, w tej wsi zatrzymywał się na kilkudniowy postój wędrowny tabor Polskiej Romy. Spotkanie tych dwóch społeczności romskich, wędrowców z jednej i osiadłych od pokoleń z drugiej strony, relacjonuje uczestnik tamtych zdarzeń K.G.: *„Było to latem, chyba w 1950 roku, wtedy tabor nasz po raz pierwszy stanął na skraju wsi. Te wsie, jak je nazywano „ukraińskie”, już wtedy miały swój rytuał przyjmowania taboru. Przez cały dzień, jakby nie zwracano na nas uwagi, dopiero wieczorem, miejscowi gromadnie przychodzili i co dziwnego zawsze stojąc jeszcze na drodze wykrzykiwali pozdrowienia. Przeważnie ktoś w taborze znał ukraiński i po chwili mieszkańcy wsi siadali razem z naszymi. No wiadomo dominował wtedy bimber, eliksir porozumienia. Miejscowi wypytywali naszych o miejscowości, w których byliśmy i czy tam nie spotkaliśmy ich krewnych, względnie znajomych. Musieli Romowie szczegółowo opowiadać, gdzie, kogo spotkali, jak żyje i czy to daleko? Tabor stawał się jakby biurem poszukiwania osób rozdzielonych. A gdy nie uzyskano*

konkretnej odpowiedzi, bo takiej, czy takiego nie spotkano, to do roboty zaprzęgano nasze wróżki, aby ewentualnie one znalazły odpowiedź. One dawały nadzieję, a druga strona dzieliła się z nami swoimi dobrami, jak jajka, mięso czy przysłowiowe kury. No i ku zadowoleniu naszych moczy-mordów bimber. To byli biedni ludzie, ale szczerzy. Podobnie było w tej wsi, z tą tylko różnicą, że wśród miejscowych mieszkańców kilka osób mówiło po romsku. Dla mnie było zupełnym zaskoczeniem, bo niby nasi, ale i tak ich dialekt przeplatany słowami ukraińskimi i strój, w szczególności kobiety, zupełnie inny, chłopski. A już kompletnie zgłupiałem, kiedy te niby nasze, bo mówiące romanes, kobiety kazały sobie wróżyć. Oni i my Romowie, ale byliśmy wzajemnie dla siebie egzotyczni. My dla nich w kolorowych strojach i powiedzmy trochę głośni i oni tacy, jacyś szarzy i wyciszeni. Z rówieśnikami łatwo nawiązaliśmy kontakt i następowała konfrontacja, porównywanie dialektów. Oni na nogi mówili pindre, a na psa rikono. Z trudem, ale można ich było zrozumieć. Potem, często kiedy wypadła nam tamtędy droga, zatrzymywaliśmy na dzień, dwa a czasem i dłużej w Gwdzie Wielkiej. Starsi częściowo powymierali, a młodzi, moi rówieśnicy i młodszy albo zapomnieli, względnie wstydzieli się mówić po romsku. Chociaż zawsze, jako starzy znajomi przychodzili do naszego obozu, lecz poza romskimi korzeniami, które nas łączyły, byliśmy z różnych światów. Jakie poplątane były ich losy najlepiej świadczy historia Janka. Wtedy go poznałem miał już ponad czterdzieści lat, co dla mnie osiemnastolatka, wydawał się człowiekiem starszym. On to w czasach walk prowadzonych w Bieszczadach, służył w wojsku w niesławnej jednostce Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i tam dał się poznać, jako gorliwy żołnierz, można powiedzieć nadgorliwy w zwalczaniu ukraińskich partyzantów. Jego losy z tamtego wojkowego okresu są opisane w książce Jagielskiego „Ogień na bagnach”. Po zwolnieniu do cywila, odszukał swoją rodzinę i okazało się, że oni też potraktowani jako Ukraińcy i pomimo że byli Romami zostali wysiedleni do Gwdy Wielkiej. Janek pracował, jako grabarz na miejscowym cmentarzu. Wiadomo, że Romowi nie wolno takiej pracy wykonywać, ale oni tych zasad nie znają, a teraz nawet jak o tym wiedzą, całą tradycję, tak bardzo ważną dla nas koczowników, nie akceptują. Żyją tak, jak ich nie romscy sąsiedzi.”

Poza tymi dwoma podziałami, jakie dokonały władze powojenne, kiedy to jednych z pietyzmem, zaś drugich potraktowano z pełną bezwzględnością, byli inni właściwie pozostawieni w spokoju, chociaż to byli wszyscy

oni z tej samej określanej mianem Bergitka Roma (Karpacka Roma) grupy, często nawet spokrewnieni z pozostałymi. Zamieszkiwali tworząc romskie enklawy w Sanoku, Gorlicach, Krośnie, Jaśle, Tarnowie i wielu podgórskich wsiach. Potem w wędrówce „za chlebem” wyemigrowali na ziemie zachodnie. Powstały romskie skupiska na Dolnym Śląsku, w Wałbrzychu, Kamiennej Górze, Legnicy, Kowarach, Przemkowie, oraz dalej w Świdwinie, Sławnie, Słupsku, Nowej Soli, Korzuchowie a nawet w Katowicach i dziesiątkach miast, gdzie łatwiej było o pracę, a podejmowali się każdej nie posiadając ograniczeń spowodowanych przestrzeganiem zasad tak ważnych dla wędrownych Romów.

3. Pozostaje jeszcze do omówienia następna grupa, pochodząca też z Karpackich Romów, ale ich losy są odmienne od poprzednich trzech i dlatego należy członków tej grupy potraktować oddzielnie. Właściwie należy dokonać podziału Karpacka Roma w oparciu o rzeczywiste badania etnograficzne, a przede wszystkim o znajomość środowiska romskiego i realiów w nim istniejących. Powyższy podział był robiony z za biurka i nijak się miał i ma do rzeczywistości. Na przestrzeni lat władze wręcz fascynowały się Romami z gór, bo pozytywnie można było wypełniać statystyki, tak dotyczące produktywizacji, aktywizacji a szczytem było wykazywanie sukcesów w ramach akcji przymusowego osiedlenia, osiedlając tych co nigdy nie koczowali. A przecież przez Karpaty wiodły szlaki handlowe w różnych kierunkach i też z różnych stron przybywali Romowie, zanim osiedli w górach. Do mieszkających od pokoleń „rdzennych” Karpacka Roma, przybywali z różnych powodów, inni i czasami pozostawali na dłużej, albo na stałe. Polskie Karpaty dla Romów były tym, co ukraińskie „Dzikie Pola” dla mieszkańców wschodniej Europy. Znajdowali tam schronienie, zbiegli z niewoli rumuńscy Kełdelarii, węgierscy wędrowni romscy muzykanci, słowaccy druciarze, czescy Lowarzy i wołyńscy handlarze koni najczęściej z Polska Roma. Trudno już dzisiaj ustalić kraje ich pochodzenia, jedynie niektóre nazwiska takie jak Gabor, Madziar, Czureja, Bładycz, Huczko, Ondycz, Mirga, Dymitrak, oraz najpopularniejsze Siwaki, już zupełnie z polska brzmiące Kruk, Kalinowski i wiele innych rzucają częściowo światło na pochodzenie przodków obecnych nosicieli. Należy jeszcze zauważyć, że niektóre nazwiska uległy zniekształceniu z powodu trudnej pisowni a czasem błędu urzędnika. Normalnym procesem jest, że

nowo przybyli nawiązywali kontakty z już zasiedziałymi Romami. Zawierano związki małżeńskie, czasem tylko według romskiego prawa obyczajowego. Następne pokolenia z takich związków, mówiły już językiem swoich sąsiadów, czasami jednak wzbogacając miejscowe słownictwo o wyrazy zasłyszane w domu. Tak też ukształtowały się cztery, albo nawet pięć dość zróżnicowanych odmian dialektów języka Karpacka Roma.

Poza językiem przybysze, wnosili jakby w wianie swoje tradycje, swój stosunek do romanipenu. Widoczny jest, chociaż granice są dość płynne, podział na Romów nieprzestrzegających zasad prawa obyczajowego, częściowo nawiązujących do tych tradycji, oraz wiernych zasadom romanipenu. Lecz nawet ci ostatni, też reprezentują dwa różne wzorce postępowania. Jedni przeważnie potomkowie przybyszów z Węgier i Rumuni, zwani przez miejscowych Ungryka Roma, w swoich tradycjach nawiązują do romanipenu reprezentowanego przez Lowarów, względnie Kełdelarii. Inni najlepiej i wyraźnie reprezentowani przez grupę Gorzycanów, nie tylko nawiązują do Polska Roma, ale uznają się do niej przynależni. Chociaż wpływy żyjących bez poszanowania do tradycji uwidoczniły się i głośnym echem rozniosły wśród Romów, kiedy to członkowie tej grupy nie baczni, nie tylko na prawo obyczajowe, ale na prawo w ogóle zorganizowali mord rabunkowy na rodzinie Huczaków w Nowej Soli. M. Owczarek w Tygodniku „Krag” w dniu 05 maja 2005 roku pisała *...zapadły wyroki w głośnej sprawie brutalnego zabójstwa króla nowosolskich Romów. Dwóch mężczyzn 40 letniego Jacka D. i 39 letniego Szymona G „Cygana” sąd skazał na 25 lat więzienia*³⁵. Relacja K.G cyt. *„...to była głośna historia, dotyczy zdarzenia sprzed około 14 lat. Niesmaczne w tym wszystkim były relacje dziennikarzy, dopisujące osobie zamordowanego, jakieś kabaretowe tytuły „król nowosolskich Romów”. Znam rodzinę zamordowanego, są to Romowie z grupy Karpackich Romów, od lat mieszkający w Nowej Soli. Tak jak niektórzy z nich nieżyjący Huczko „Lolek” od lat był pasjonatem i zbieraczem wszelkich przedmiotów antycznych, od mebli począwszy, poprzez numizmaty, porcelanę itp. Jak każdy zbieracz demonstrował, od czasu do czasu swoje zbiory i to w efekcie plus zawiść ludzka, stało się przyczyną jego śmierci. Tak jak powiedziałem, kabaretowe było szafowanie królewskimi tytułami przez niewykształconych kełdelarów, ale jak to robi świadomy i chyba wykształcony dziennikarz, korzystając ze śmierci ludzkiej, to po prostu jest skandal. Całe środowisko*

³⁵ <http://www.tygodnikkrag.pl/pl/aktualnosci.php?action=show&id=952>

romskie, jak rzadko, kiedy potępiło sprawców tego morderstwa i do dzisiaj pomimo istniejących różnic między plemiennych, w tym przypadku ze sobą wszyscy są zgodni, bo była to zbrodnia, nie tylko w pojęciu prawa państwowego, ale też obraza prawa obyczajowego romanipenu, tym bardziej, że sprawcy z takim prawem, przez całe życie do chwili popełnienia zbrodni się utożsamiali”.

Te granice są bardzo płynne i dla obserwatora z zewnątrz niezauważalne, jednak istnieją i odgrywają ważną rolę w życiu poszczególnych przedstawicieli tych grup. Dlatego lekceważone przez „znawców” Karpacka Roma, nazwy własne poszczególnych grup, takie jak przykładowo: Salaka, Bojki, Siudy, Huryka, Hyri, Szczurowiaki, Gorzycany i inni, nie tylko świadczą o dialekcie, jakim się posługują, ale też czy kultywują romanipen i według jakiego wzorca. Traktowanie tych ludzi szablonowo, tylko ze względu na miejsce zamieszkania, było przyczyną wielu ludzkich tragedii. Bywają też sytuacje, że taka, czy inna grupa, autentycznie nie mająca wzorców tradycji romskiej, chce się gwałtownie upodobnić do uznawanych, jakby za lepszych tradycyjnych Romów, podejmuje działania odnoszące się do tradycji. Według relacji Bernarda F komicznym przykładem może być sąd obyczajowy w Słupsku w 1967 roku, mający zdecydować o winie kochliwego Roma. Wszystko miało być jak należy, tylko wbrew prawu obyczajowemu, według wszystkich wzorców, przewodnictwo sądu powierzono, co prawda szanowanej, ale kobiecie. Dlatego w rozważaniu o Romach, o tradycjach koczowniczych, nie można generalnie Karpacka Roma potraktować szablonowo jako monolit, tylko tych dla których takie tradycje, były i są wzorcem, należy w tym aspekcie rozpatrywać.

Nowe zjawisko powstałe po wojnie to osadnictwo Romów w miastach, szczególnie widoczne na dolnym Śląsku. Przykładem mogą być trzy miasta, w których zamieszkali Romowie z różnych plemion. Kamienna Góra, zdominowana przez przybyszy z Nowego Sącza, Gorlic i Jasła, reprezentujących typowych osiadłych i zasymilowanych Romów, obok nich Lowarii i Polska Roma, wszyscy potrafili się zintegrować i nie dochodziło tam do konfliktów na tle plemiennym. Drugim miastem od początku wiele plemiennym jest Legnica, powstała sytuacja etnograficznie bardziej skomplikowana. Zamieszkali i mieszkają do dziś Romowie, ze wszystkich plemion

romskich. Powstały tam przeróżne konfiguracje rodzinne, między plemiennie, polsko romskie i wszyscy prawie są ze sobą spowinowaceni, co nie wpływa na wzajemne więzi pozytywnie, wręcz jest często przyczyną wybuchających konfliktów. „*Kilka lat wstecz w tym mieście dokonano, nie wyjaśnionej do końca zbrodni na tle rabunkowym, której ofiarą był Rom Piotr Dymitrak –Petrek, a sprawcami byli między innymi Romowie*³⁶”.

Trzecim miastem, o jeszcze innej formule współistnienia, obok siebie Romów z różnych plemion jest Wrocław, na Brochowie mieszka i to od wczesnych lat powojennych wywodząca się z najbiedniejszych Romów Karpacka Roma, bardzo liczna i ze wszystkimi przypadłościami towarzyszącymi biedzie. Natomiast na Ostatnim Groszu mieszkała grupa z plemienia Lowarii, której szefował, skądinąd świątły Jurko (Czurko Łakatosz)-sędzia obyczajowy swego plemienia. Te dwie grupy nigdy nie nawiązały z sobą dialogu i cechowała je do końca, do wyjazdu Jurko i większości jego grupy z kraju, wrogość. Cytuje fragment dokumentu archiwalnego obrazujący konflikt grup „...*Pracownicy rad narodowych nie mają właściwego rozeznania o Cyganach, o ich zwyczajach i prawach rządzących w tym środowisku, np. we Wrocławiu mieszka ze swym taborom w wozach mieszkalnych Czurko Łakatosz, który przedstawia się jako król Cyganów plemienia Lowarii. Co roku odbywają się zjazdy (bez zezwoleń), przedstawiciele administracji, nie są zapraszani na zjazd. Czurko Łakatosz zajmuje się głównie organizowaniem pracy zarobkowej dla swego taboru, poza tym odbywa różnego rodzaju sądy w sprawach między Cyganami. Czurko Łakatosz nie ma żadnego wpływu na „Cyganów górskich” mieszkających przeważnie na terenie miasta w województwie wrocławskim. Między nimi „jego plemieniem”, a „Cyganami górskimi” panuje nienawiść wynikająca z wzajemnych uprzedzeń. Łakatosz twierdzi np. że Cyganie Górscy jedzą psy i padlinę i żaden z Cyganów jego plemienia nie podał by takiemu Cyganowi ręki. Ze swej strony „Cyganie górscy” twierdzą, że członkowie plemienia Łakaosza to wyzyskiwacze, oszuści itd. Brak właściwego rozeznania, o różnicach plemiennych między Cyganami, doprowadza niekiedy do nieprzewidzianych kroków ze strony administracji, np. w mieście Wrocławiu próbowano osiedlić w Brochowie razem z Cyganami Łakatosza z „Cyganami Górskimi”, co doprowadziło do różnych zająć i skończyło się fiaskiem*³⁷. We-

³⁶ Relacja K.G.

³⁷ PWRN, Urząd Spraw Wewnętrznych, Wrocław, dnia 31 grudnia 1962 roku. Informacja o sytuacji ludności cygańskiej na terenie województwa wrocławskiego.

dług relacji K.G. Jurko – Czurko Łakatosz, tak jak jego ojciec Moro, był sędzią obyczajowym dla Lowarów i z powodu mądrych i sprawiedliwych rozstrzygnięć różnych sporów, jego autorytet uznawali nie tylko Lowarzy z terytorium Polski, ale takich krajów Europy jak Niemcy, Francja, Szwecja i być może innych o których nie wiem. Nigdy nie usłyszałem od niego, aby się tytułował królem, względnie, któryś z jego współplemieńców tak się do niego zwracał. Lowarzy mówili na niego Nano³⁸, Jurko, względnie dookreślali rolę środowiskową jaką on spełniał tytułem Baro – Szeró³⁹. Nazwanie Jurko w dokumencie urzędowym królem jest nadinterpretacją i świadczy o absolutnej nieznajomości problemów środowiska romskiego. Co się tyczy wypowiedzi Jurko na temat Karpackich Romów z Grochowa, jest tylko dowodem na istnienie stereotypów w relacjach międzyplemienne, aczkolwiek w tamtym czasie Grochów był rzeczywiście romska odmianą Harlemu”.

Sama nazwa określająca Górskich Romów mianem Bergitka Roma, jest jakby ugrzecznoną formą przyjętą od Polska Roma i na co dzień nie używaną. Poprawniejszą i używaną przez samych zainteresowanych, byłoby określenie może trudne do zrozumienia obserwatorowi z zewnątrz, ale takie, jakie oni sami sobie nadają. Tym bardziej, że nazwy te świadczą o różnej przynależności plemiennej, pomimo podobieństw w słownictwie i wspólnym terenie zamieszkania.

Już w tej chwili należy zadać pytanie, czy wszyscy Romowie swoje postępowanie, wzorce, wartości wywodzą z tradycji kształtującej się w czasach wielowiekowej wędrówki i pozwalającej zachować im własną tożsamość?

Dla Roma odpowiedź jest jednoznaczna, chociaż nie do końca prawdziwa, bo przynależność do rodziny będącej świadomie częścią rodu, stanowiącego obyczajowo i mentalnie fragment plemienia, jest jakby legitymacją potwierdzającą wierność tej tradycji.

Jest jednak znaczna część Romów, którzy z własnej woli, względnie z różnych, powodów, znaleźli się poza swoim środowiskiem, jest mimo wszystko wierna tradycji, chociaż w ograniczonym stopniu i w dalszym ciągu pozostaje, jakby w kręgu zachowań tradycyjnych romskich.

³⁸ Nano – wujek w dialekcie Lowarii

³⁹ Sędzia Obyczajowy, Strażnik Tradycji, Baro – Szeró oznaczający wielką głowa tzn. posiadający wiedzę.

Tak też istnieje znaczna grupa ludzi, dla których poza świadomością romskiego pochodzenia i czasami znajomością języka, którym cała sfera, tego co składa się na pojęcie romskości tradycji i prawa obyczajowego, jest tak samo egzotyczna, jak dla ludzi, nie będącymi Romami. Do tej grupy na pewno zaliczyć należy liczną grupę Górskich Romów, ale też tych których plemiona, generalnie zaliczają się do kontynuatorów tradycji, jednakże oni pozostają poza swoim środowiskiem, z własnego lub ich rodziców wyboru.

Jest jeszcze inna generacja, można by powiedzieć „nawróconych na romskość”, których przodkowie prowadzili osiadły tryb życia i obce im były obyczaje ich koczowniczych pobratymców, a mianowicie Romowie z grup od pokoleń osiadłych, będących poza romskim środowiskiem, którzy przyłączyli się do wędrownych taborów, albo poprzez różne związki, w tym poprzez małżeństwa, stali się członkami grup wiernych romskiemu prawu romanipenowi. I chociaż sami nie posiadają koczowniczych antenatów, jak wszyscy neofici niejednokrotnie, aż do przesady przestrzegają z pedanterią nowo poznane zwyczaje.

Należy więc dla jasności wniosków, założyć że wszyscy ci Romowie, którzy tradycję i wynikające z niej dla Roma obowiązki, wobec własnego środowiska uznają za własne, mogą być uznani za wywodzących się z grup o tradycjach koczowniczych.

3.4. Sinti

Powołując się na prawa obyczajowe, na kodeks etyczny Romów-romanipen, należy wspomnieć o plemieniu twórców tego kodeksu, o prawie nie zauważanych przez polskich cyganologów o Sintach. Wszyscy Śero Romowie tak jak Zoga, Feluś, obecny Nudziu, oraz pretendenci do tej funkcji Niny i Rupuno, wywodzili swoje pochodzenie od Sintów.

Sintowie, jako pierwsi z prawie dwustuletnim wyprzedzeniem przybyli do Europy, przed pozostałymi falami uchodźców z półwyspu indyjskiego „...katastrofa zmusza obydwie plemiona Sinti –Gotów(czytaj Giotów – przyp.tł) i Korków do opuszczenia ich kraju. Jest to początek migracji cygańskich przedstawionych przez de Goeje i Berberskiego, migracji, które przeanalizowałem w świetle historii Indii⁴⁰”.

40 V. de Gila – J. Kochanowski, Mówmy po romsku, Szczecinek 2003, s. 37.

Według Vani de Gila przyczyną emigracji Sintów był kataklizm żywiołowy, prawdopodobnie powódź. Hinduska nazwa rzeki Indus brzmi Sind i stamtąd, też na swoją wędrówką wyruszyli Sintowie. Język Sintów zawiera mało zapożyczeń pośrednich, takich jak armeński, grecki, języki arabskie lub inne, poza przyniesionymi, prawie dosłownie wyrazami hinduskimi takimi jak phral⁴¹, pani⁴² Dejewel⁴³, peso⁴⁴, manuś⁴⁵, w przypadku większości Sintów, którzy na początku swego pobytu zamieszkali w krajach niemieckojęzycznych, tak zwani gaczkune Sinti⁴⁶, zawiera liczne germanizmy typu hofa⁴⁷, wirta⁴⁸, sztof⁴⁹, szpaso⁵⁰. Język Sintów ulegał germanizacji, podobnie jak u Żydów jidysz. Zresztą była jeszcze jedna przyczyna, takiej ewolucji języka, mianowicie Sintowie uprawiali rzemiosło i szukali miejsca dla swoich warsztatów, względnie zbytu wyrobów w miastach, a miasta europejskie były przeważnie zasiedlane przez mieszczan pochodzenia niemieckiego, oparte na prawie magdeburskim i być może w tym tkwi przyczyna germanizacji języka.

Zawody wykonywane przez Sintów to praca w cyrku, od tresury zwierząt począwszy, poprzez akrobatykę, aż do numerów wymagających nadzwyczajnej sprawności manualnych. Do dnia dzisiejszego pod każdą szerokością geograficzną można spotkać Sintów jako artystów cyrkowych. Do bardzo popularnych zawodów było wykonywanie przez Sintów laczków cyt: *„...szyte przez kobiety Sintów laczki, poza charakterem użytkowym, miały też znamiona dzieła sztuki, ...jak dalece był to popularny zawód, niech świadczy fakt, że w ciężkich dla Romów(i nie tylko) w latach 50 ubiegłego wieku, aby nie poddać się ówczesnym władzom, a zarazem pozostać przy tradycyjnym trybie życia, zamieszkali w Maszewie Sintowie założyli spółdzielnię szewską⁵¹”*.

W książce „Historia Cyganów - Nowe Spojrzenie” autorstwa N. Demeter, M. Biessonow, W. Kutienkow, opisują, że w czasie nasilonych prześladowań, oraz wojny trzydziestoletniej w Niemczech, Sintowie przechodzili

⁴¹ brat

⁴² woda

⁴³ Bóg

⁴⁴ gruby

⁴⁵ człowiek

⁴⁶ Niemiec Sinti

⁴⁷ podwórze

⁴⁸ gospoda

⁴⁹ tkanina

⁵⁰ żart

⁵¹ K. P. Gierliński, Zawody, profesje romskie, Szczecinek, 2008, s.11.

na tereny polskie i rosyjskie, tam zaciągali się do armii i byli cenionymi żołnierzami. Szczególnie chodzi o grupę pochodzącą z plemienia Sinti Chaładytkę Roma cyt: „Ci cyganie pochodzą od Sinti, przyszli z Niemiec i Szwedzi na przełomie XVII-XVIII wieku⁵²”. Niektórzy po zakończeniu służby w armii carskiej, otrzymywali w nagrodę ziemię i osiadali na stałe tak w Rosji, jak też na terenach obecnej północno wschodniej Polski żyją potomkowie tych osiedleńców, nie zawsze świadomi swojego pochodzenia. Czasami w nazewnictwie miejscowym, poza formalnym, oprócz nazwy własnej, urzędowej, jakaś wieś nazywają cygańską, pomimo, że nie bardzo się pamięta dlaczego?

Sintowie pomimo, że wykonując zawody wymagające ciągłego przemieszczania, gdy to było możliwe, osiedlali się, ale nie powodowało to zerwania z tradycją, wręcz przeciwnie uważa się, że Sinti są ortodoksyjni. Nic bardziej błędnego, chociaż są niektóre zakazy, względnie nakazy postępowania od pokoleń nie zmienne, ale nie są to dogmaty obyczajowe, tylko posiadające motywację etyczną, czasami medyczną, prawa obwarowane groźbą skalania w przypadku ich naruszenia. Całe prawo obyczajowe Polska Roma przejęła od Sintów i do dziś, też zgodnie ze starym nazewnictwem, używa się u nich zapożyczone słowa, używając przemiennie hauptmano⁵³ zamiast Śero Rom i prasto⁵⁴ jako magierdo⁵⁵. Niektórzy nawet uważają, że język Polskiej Romy, to spolonizowana odmiana języka Sintów. Przekazywanie, nauka prawa obyczajowego u Sintów, przypomina trochę czytanie Tory przez młodych Żydów, tylko Sintowie nie posiadają tych praw spisanych, są one przekazywane werbalnie z pokolenia na pokolenie i koniecznie z komentarzem, czego nie praktykuje się u Romów, nawet żyjących według tego samego kodeksu. Dla przykładu na pytanie, dlaczego obowiązuje zakaz podawania ręki lekarzowi? Wyjaśnia się, że zakaz ten powstał w czasach, kiedy nie zawsze medycy mieli świadomość konieczności dbania o higienę, przez co automatycznie byli nosicielami chorób. Jeszcze starszy jest zakaz konsumpcji jadła, które upadło na ziemię. Zwyczaj ten według tradycji powstał, kiedy po powodzi wszędzie było błoto, pełne rozkładających się substancji biologicznych, jest to jakby echo przyczyny ucieczki z ojczyzny. Być może jeden z niewielu przechowanych zwyczajem reliktyw przeszłości. Do dobrego tonu należy, gdy w większym gronie Sintów wywołany przez ojca chłopiec, potrafi wykazać się znajo-

⁵² N. Demeter, M. Biessonow, W. Kutienkow, Historia Cyganów, Woroneż 2000, s. 94.

⁵³ Sędzia obyczajowy

⁵⁴ skalany

⁵⁵ skalany

mością prawa obyczajowego łącznie z komentarzem.

Sinti jako jedyni uznali, za podobnych sobie, nie tylko Romów, ale też prowadzących podobny tryb życia i często, ale nie zawsze nie jest to regułą, z Sintami spokrewnionych, Yenischey. W czasach koniecznej wędrówki bywały tabory mieszane Yenische i Sintowie, ale Yenische nie mieli prawa zabierać głosu w sądach obyczajowych, ale mogli zwracać się do starszyny Sinti o rozstrzygnięcie sporów pomiędzy nimi. Być może, że pierwotnie pierwszymi Yenichami byli żydowscy wędrowcy, tak samo jak Sinti prześladowani i wzajemnie z powodu podobieństwa losu, się wspomagający. Nie ma na to jednak wystarczających dowodów.

Dla Sintów koczownictwo było wymuszona koniecznością, gdy tylko zdarzały się sprzyjające ku temu warunki, chętnie przechodzili na osiadłe życie, zachowując jednak własne tradycje i język. W odróżnieniu od swoich romskich pobratymców, Sinti rozumieli konieczność edukacji i już w XIX wieku mieszkający na terenie Austrii i Niemiec kończyli szkoły, chociażby w zakresie podstawowym, zachowując przy tym swoją odrębność. Pozornie zintegrowani ze swoimi sąsiadami, gdy chodzi o własne obyczaje, tradycję są wręcz ortodoksyjni. Dla przykładu nigdy nie używają naczyń, z których jedli lub pili nie Sintowie, goszczący w ich domach.

Ostatnia wojna spowodowała, prawie całkowitą zagładę tego plemiona. Jako pierwsi trafiali Sintowie do hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Potem zostawali przymusowo wcielani do różnych formacji armii niemieckiej, uprzednio przed wcieleniem byli sterylizowani. Po wojnie część Sintów, zamieszkujących zachodnią i północną część Polski, tak zwane Ziemie Odzyskane, została potraktowana jako ludność niemiecka i przymusowo wysiedlona do Niemiec. W przypadku, kiedy nie zdecydowali się na emigrację, to zostawali pozbawieni własnych domów, i dzielili los swych niedawnych prześladowców Niemców. Do niedawna w takich miastach jak: Szczecin, Katowice, Olsztyn, Opole, Zielona Góra, Nowa Sól, Kamień Pomorski, Maszewo, Złotów, Cybinka i wiele innych, mieszkali Sintowie, pracowali w różnych zawodach, od artysty cyrkowego, poprzez urzędnika, flisaka, szewca, lutnika a nawet kelnera. W okolicach Piły jest miejscowość Osiek, tam znaczna część mieszkańców, to potomkowie osiadłych Sintów. W pewnym momencie władze PRL, uznały Sintów za element nie pożądany i wielu zmuszono do emigracji. Obecnie niektórzy wracają, ale ich dzieci urodzone i wychowane w Niemczech, nie zawsze akceptują wybór rodziców.

Pomimo znacznie różniącego się języka od pozostałych plemion romskich, Sintowie są przez wszystkich akceptowani a wielu z Polska Roma, dla dodania sobie splendoru wywodzi swoje pochodzenie od sintickich przodków. Biorąc pod uwagę, że prawo obyczajowe, jak też konieczność wyboru Śero Roma legitymującego się pochodzeniem z plemienia Sintów w wielu przypadkach, takie twierdzenie może być zasadne.

Tradycje i szacunek do prawa obyczajowego powstałego w czasach koczownictwa, a być może jeszcze wcześniej, jak twierdził Vania de Gila, jest najważniejszym elementem cementującym Sintów i upoważnia tą grupę do uważania się za prekursorów romskiego kodeksu – romanipenu.

Najsłynniejszy strażnik tradycji, w czasach powojennych Judo, był człowiekiem wykształconym, na życie zarabiał jako muzyk. Wraz z rodziną mieszkał w Żaganiu, a potem w Kamieniu Pomorskim. O jego losach i jego rodziny, oraz, że pomimo posiadanego wykształcenia władze PRL stosowały dyskretną dyskryminację, świadczy poniższy dokument urzędowy cyt. *„Najlichniesz jest rodzina Grünholców mająca dość duży autorytet nie tylko wśród pozostałych rodzin cygańskich, lecz i wśród ludności polskiej Od nowego roku mają na studia uczęszczać również jego bracia Arnold i Waldemar⁵⁶...”* *Grupowały się one wokół rodziny Grünholców mających większe poważanie. Mężczyźni z tej rodziny byli muzykami i w 1958 roku stworzyli dobry zespół estradowy wykonywający utwory muzyki węgierskiej i lekkiej. Zespół ten niestety przed Komisję kwalifikacyjną w Zielonej Górze nie został zakwalifikowany do objazdu w większych miastach naszego województwa, mimo wysokiego poziomu artystycznego w porównaniu z innymi zespołami estradowymi. Zezwolenie takie otrzymał na województwo wrocławskie i występował w takich miastach jak: Jelenia Góra, Wałbrzych, Świdnica i inne⁵⁷”.*

Często Sintowie, wspominają jego mądre sądy, gdzie zawsze obwinionemu kazał dokonać samooceny, a potem dopiero, po przeprowadzeniu rozmowy, decydował o poddaniu decyzji – osądowi danej sprawy przez ogół. Zanim jednak zadecydował o powołaniu sądu, wyznaczał ze starszyzny rozjemcę, biegłego znawcę tradycji, którego obowiązkiem było wyszukanie takiej propozycji, dającej szansę na polubowne załatwienie zaistniałego sporu, przyczyny obwinienia.

⁵⁶ PPRN Żagań, Wydział Spraw Wewnętrznych, Nr SW-1-4/1/58 z dn. 30 grudnia 1958 roku.

⁵⁷ PPRN Żagań, Wydział Spraw Wewnętrznych, Nr SW-11/1/60 z dn. 26 stycznia 1960 roku.

Sintowie dzielą się na rody według trzech istniejących równoległe zasad:

1. Odmienne, od nazwiska lub imienia protoplasty rodu.
2. Od terytorium regionu lub miasta
3. Nazwy nadanej, względnie przybranej w przeszłości, geneza takich nazw nie zawsze ma swoje uzasadnienie.

3.5. Polska Roma

Ostatnie z wymienionych plemion to Polska Roma, obyczajowo pokrewna Sintom, ale tak nazwę własną, jak szlaki swych koczowniczych wędrówek wiążąca z Polską. Ta nazwa, tak dalece się utrwaliła, że nawet potomkowie emigrantów pochodzących z tego plemienia, niezależnie od kraju swego pobytu, określają się swoją przynależność plemienną jako Polska Roma. Plemię to składa się z podgrup takich jak:

1. Polska Roma- Jaglany, Kaliszaki, Węgry, Bosaki, Mukany, Lesiaki, Śledziaki, Bermiki, Marcinki, Pachowiaki, Rapacze....
2. Chaładytka Roma – Dżijaki, Łomżyniaki,
3. Czasem nazywani Sasytka Roma- Pluniaki, Warmiaki
4. Częściowo Karpacka Roma Galicjaki, Gorzycany, Samboraki.

Polska Roma do 1964 roku, a nawet do początku lat siedemdziesiątych XX wieku żyli właściwie według wszystkich, obowiązujących wówczas form bytowania Romów. Część z nich prowadziła półkoczowniczy tryb życia, zimując w wynajętych pomieszczeniach do nastania wiosny. „*Wiosna w pojęciu romskim, to czas po przejściu pierwszej burzy, bo jak przekazuje tradycja, można bez obawy o nabawienie się reumatyzmu, położyć się na ziemi*⁵⁸”. Inni bardziej zaradni zajmowali mieszkania, przeważnie po niemieckie na tzw Ziemiach Odzyskanych i w ten sposób zapewniali sobie własne schronienie na zimę. Szczególnie to się upowszechniło na Dolnym Śląsku (Legnica, Lubań Śląski, Dzierżoniów, Wrocław), podobnie na Pomorzu (Gryfów, Trzebiatów, Szczecin, Stargard, Białogard, Szczecinek, Gorzów Wlkp.), oraz w zielonogórskim (Zielona Góra, Żary, Nowa Sól, Witnica).

Na okres wędrówki pozostawiali w mieszkaniach ludzi, którzy z powodu choroby, albo wieku woleli pozostać na miejscu. Była też pewna nie liczna grupa Romów koczujących sporadycznie, posiadająca własne domy,

⁵⁸ Informacja Pani Ciwińskiej – Polska Roma

a czasami gospodarstwa rolne, przeważnie handlarze koni. Pomimo różnic w trybie życia, łączyła ich przynależność do tego samego plemienia i nawet ludzie z tej samej rodziny pod tym względem się różnili. Zresztą prowadzenie życia osiadłego, lub nie, nie było wyznacznikiem przynależności rodowej, rodzinnej albo plemiennej. Nawet w przypadku Polska Roma przypisywanie koczownictwa do nacji okazuje się tylko częściową prawdą. Rzeczywistym i obowiązującym wszystkich Romów z tego plemienia jest kodeks obyczajowy- romanipen.

Od pokoleń Polska Roma dokonuje wyboru swojego strażnika tradycji Śero Roma, który musi spełniać jako kandydat na tą funkcję dwa podstawowe warunki: dobre pochodzenie i szacunek, sławę (era i patyw). Wyboru takiego się dokonuje podczas Wielkiego Zjazdu Romów (Celo Romano). Poszczególni kandydaci poddawani są społecznemu osądowi przez wszystkich obecnych na takim forum. Pytany jest zobowiązany do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi każdemu z pytających, nawet dziecku. Jak wszystkie demokratyczne wybory i ten zjazd obfituje w elementy zacieklej rywalizacji. Ale kiedy już Śero Rom zostaje wybrany pozostali pretendenci poddają się woli większości i pod groźbą skalania nie podnoszą zastrzeżeń w stosunku do elekta.

Właśnie ten stosunek do romskiego kodeksu obyczajowego, bezwzględna akceptacja wyroków Śero Roma i dostosowanie swego życia do prawa obyczajowego, uprawnia uznanie tego plemienia za kontynuatora tradycji koczowniczych. Wśród Romów mieszkających w Polsce, Polska Roma zachowała najdłużej, poza kodeksem romskim przestrzeganym, też przez inne plemiona, tabuistyczny stosunek do języka i demonstrowanie swej przynależności poprzez strój, a w szczególności kobiet. Zdarza się, że Romnie z różnych powodów ubrane po „europejsku” wejdą do romskiego mieszkania, to przede wszystkim zakładają na swoje nietradycyjne ubranie fartuch, aby uszanować obecnych.

Sam kodeks nie dotyczy, nie obejmuje takich zachowań jak wyżej opisane, ale są one te zachowania, jakby demonstracją znajomości prawa obyczajowego.

4. Podsumowanie

Wszyscy Romowie i Sintowie, pomimo różnic wynikających często z zapożyczeń kulturowych, generalnie swoje postępowanie opierają na tych samych wzorcach, co wskazuje na wspólne źródło, ewentualnie nawet jako spoiwo bardzo zróżnicowanych plemion. Fakt że Sintowie, najbardziej się różniący od pozostałych, są jakby żywym zapisem tradycji, udowadnia, że kiedyś sięgnięto do tego samego wzorca, a być może jest to potwierdzeniem wspólnych korzeni.

Takimi wspólnymi cechami prawa obyczajowego dla Sintów i Romów są dwa podstawowe i przeciwstawne pojęcia:

- a) patyw, paciwn, (honor, sława, dobre imię),
- b) magierdo, machrimo, prasto (infamia, skalanie wykluczenie).

Są dwa skrajne wyznaczniki określające pozycję członka społeczności romskiej, nie tylko w swoim plemienu, ale też wśród Romów w ogóle. Przymiotnik patywało jest jakby gwarantem uczciwości, prawości i prawem zasiadania przy jednym stole z szanowanymi Romami.

Skalany (magierdo, machrimo, prasto) jest takiego prawa pozbawiony i ma obowiązek powiadomić obcych Romów, że nie może przyjąć ich zaproszenia do stołu i wyjaśnić przyczynę swojego skalania.

Chociaż przyczyny skalania wynikają z postępków wbrew prawu obyczajowemu, zasadom współżycia, o uznaniu takiego obwinionego za skalanego decyduje sąd obyczajowy. Takiemu sądowi przewodniczy strażnik tradycji Śero Rom, Baro Szero, Hautpmano, lub też w sprawach drobniejszej wagi tylko starszyzna rodowa. Nie może takim sądom przewodniczyć człowiek wyznaczony z urzędu, przez władze państwowe lub inne nie romskie, dlatego dla Romów mianowani prezesi, naczelnicy czy też królowie nie stanowili i nie są żadną władzą w pojęciu obyczajowym.

Tak, jak wspominałam bywało w przeszłości i obecnie, też taka groźba istnieje, że strażnik tradycji dla wzmocnienia swej roli uzyskuje od władz potwierdzenie, nominacje do swojej wewnątrzśrodowiskowej funkcji, w tym momencie zgodnie z prawem obyczajowym tej funkcji zostaje pozbawiony, albowiem dla środowiska staje się przedstawicielem władzy zewnętrznej, obcej, pewnego rodzaju kolaborantem.

Wracając do tytułowego pytania, Koczownictwo, osiadły tryb życia – wybór, konieczność czy przymus?, należy potraktować wielowątkowo. W wielu sytuacjach wynika ono z przymusu spowodowanego czynnikami takimi jak praca, handel, względnie brak mieszkania, następnie w obecnych czasach, krótkotrwałe okresy wędrowania można traktować jako rodzaj wczasów. O ile koczownictwo wynika z wyboru, to jest to wtedy wybór z konieczności.

BIBLIOGRAFIA:

LITERATURA

1. N. Demeter, M. Biessonow, W. Kutienkow, Historia Cyganów, Woroneż 2000, s. 94.
2. Ficowski J., Cyganie na polskich drogach, Kraków, 1985.
3. Gierliński P.K., Zawody, profesje romskie, Szczecinek, 2008.
4. Vania de Gila – Jan Kochanowski, Mówmy po romsku, Szczecinek 2003
5. Mała Encyklopedia, PWN, Warszawa, 1999.
6. Słownik Języka Polskiego, PWN, Warszawa, 1988.

MATERIAŁY ARCHIWALNE

1. Starostwo Grodzkie Warszawa- Praga, Nr II-34/c/29 z dnia 25 maja 1929 roku.
2. Urząd Wojewódzki Nowogródzki, Bp. I 1420 z dnia 4 maja 1929 r. MSW Warszawa IV AP 104189/3.
3. Polska Partia Socjalistyczna, Wojewódzki Komitet, Katowice, dnia 12.III.1946 r.
4. Starostwo Powiatowe Rybnik, dnia 21 kwietnia 1947 r. MAP 797.
5. Komenda Główna Milicji Obywatelskiej Warszawa, EE-349/5 z dn. 6.IV.1955 r.
6. PWRN Warszawa, Nr L.dz. SA. I-15/14/56 z dnia 6 sierpnia 1956 r.
7. Generalna Prokuratura Warszawa, Nr pisma III SK 88/2/56 z dnia 30 sierpnia 1956 r.
8. PWRN Kraków Nr pisma 10/15/57
9. PPRN Żagań, Wydział Spraw Wewnętrznych, Nr SW-I-4/1/58 z dnia 30 grudnia 1958 r.
10. PRN Żagań, Wydział Spraw Wewnętrznych, Nr SW-11/1/60 z dn. 26 stycznia 1960 r.
11. PWRN, Urząd Spraw Wewnętrznych, Wrocław, dnia 31 grudnia 1962 r.
12. Komenda Główna Policji Obywatelskiej, L.dz.AD-873/63 z dnia 27 sierpnia 1963 roku

STRONY INTERNETOWE

1. <http://www.tygodnikkrag.pl/pl/aktualnosci.php?action=show&id=952>



Elżbieta Alina Jakimik

Urodziła się w 1955 roku w Igrzylach na Podlasiu, ukończyła studia magisterskie na Uniwersytecie w Białymstoku, Wydział Prawa, obecnie: studia doktoranckie w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, kierunek Kulturoznawstwo.

Zawodowo pracuje w administracji samorządowej - Urząd Stanu Cywilnego w Sokółce. Zainteresowania jak też temat pracy doktorskiej związane są z kulturą, historią Romów i Sintów. Współautorka opracowania „Kobieta w Środowisku Romskim” wydanego przez ZRP w Szczecinku oraz licznych artykułów prasowych.

„W mojej publikacji wykorzystałam przede wszystkim wiedzę uzyskaną bezpośrednio w wyniku obserwacji wewnątrz plemiennej oraz, między innymi, z wywiadu z byłym koczownikiem romskim.”

– Elżbieta Alina Jakimik

